

Byle me on

Przełożyła Maria Magdalena Szwarc

Wydawnictwo Da Capo Warszawa

Tytuł oryginału HIS AND HERS

© 1993 by Cloverdale Press, Inc Published by arrangement

Projekt graficzny okładki Robert Maciej

Skład i łamanie „KOLONEL”

For the Polish translation

Copyright © 1999 by Wydawnictwo Da Capo

For the Polish edition Copyright © 1999 by Wydawnictwo Da Capo

Wydanie I

ISBN 83-7157-424-X Druk: Drukarń. GS, Kraków tel.(012)260-15-01

Rozdział 1

K.ari Cortland pośpiesznie szła korytarzem szkoły średniej w Magnolii. Chciała jak najszybciej wydostać się z budynku i wrócić do domu. Dzisiejsze popołudnie było po prostu katastrofą.

Odgarnęła z twarzy długie kręcone włosy i omal nie zderzyła się z Marshą Jenkins, z którą siedziała na chemii. Starając się chociaż na chwilę zapomnieć o swoim problemie, uśmiechnęła się do ciemnowłosej

koleżanki.

- Pewnie na dworze jest bardzo ciepło - powiedziała.

- Chciałabym, żeby wiosny w Luizjanie nie były

takie gorące.

- Czasami kusi mnie wyjazd na Alaskę. - Kari

zachichotała.

June O'Connell

Idąc wraz z koleżanką zatłoczonym korytarzem, pomachała do kilku znajomych. W roli przewodniczącej przedostatniego rocznika najbardziej podobało jej się to, że ma kontakty z wieloma ludźmi. Zazwyczaj zwlekała z powrotem do domu i rozmawiała ze znajomymi. Jednak dziś było inaczej - chciała wyjść ze szkoły jak najszybciej.

Wszystko zaczęło się zaraz po lunchu. W czasie czwartej lekcji ponad dziesięć osób zapytało, czy to prawda, że jej mama spotyka się z ojcem Brandona Duncana. Kari długo się nad tym zastanawiała. Jeśli tak było, to dlaczego mama nic jej o tym nie powiedziała. Jak mogła utrzymywać coś takiego w tajemnicy?

Na pewno Brandon opowiedział kolegom z drużyny baseballowej o tym, że jego ojciec umówił się z jej mamą, a oni, nie tracąc czasu, puścili plotkę dalej. Jaki wstyd - pomyślała ponuro Kari.

Już miała wyjść ze szkoły, gdy ktoś poklepał ją w ramię. Odwróciła się i ujrzała chłopaka w zielonej skórzanej kurtce.

- Ej, Kari! To prawda, co powiedział Brandon, że jego ojciec ma randkę z twoją mamą? - zapytał, szczerząc zęby.

Tego było jej już za wiele.

- Nie! Mam dosyć ciągłego wysłuchiwania tych bzdur! - krzyknęła. Odwróciła się i wybiegła za drzwi.

Takie sytuacje powtarzały się przez całe popołudnie. Skoro mama zaczęła się z kimś widywać, to dlaczego musiał to być akurat ojciec sportowca. Kari nienawidziła sportowców, a zwłaszcza Brandona Duncana!

Biegła przez całą drogę. Zwolniła dopiero wtedy, gdy dzieliło ją od domu zaledwie kilka budynków.

Byle nie on

Natychmiast wbiegła po schodach do swojego pokoju, rozrzucając wszystkie książki. Wskoczyła na łóżko i westchnęła. Jeśli to wszystko prawda, to dlaczego mi o tym nie powiedziała? Dlaczego muszę się o tym dowiadywać w szkole? - zastanawiała się załamana.

Mały rudy jamnik, Rusty, napierał na drzwi, dopóki się nie otworzyły, po czym wskoczył na łóżko. Kari objęła go ramieniem i przyciągnęła do siebie, bo potrzebowała pociechy. Kiedy umarł jej tata, ona i mama bardzo cierpiały. W końcu jednak nauczyły się być znowu szczęśliwe. A teraz mama mogła przez jedną randkę wszystko zmarnować.

Kari obróciła się na drugi bok. Wiedziała, że mama i tak wkrótce kogoś by sobie znalazła, ale dlaczego wybrała akurat ojca chłopaka ze szkoły?

Po chwili usłyszała jej kroki na schodach i lekkie pukanie do drzwi.

- Mogę wejść?- zapytała pani Cortland.

Kari nabrała głęboko powietrza, by zachować spokój.

- Proszę, wejdź - rzuciła.

- Czy coś jest nie w porządku? Pozbierałam twoje książki; leżały porozrzucone na schodach. Chyba nie jesteś chora? - zapytała matka, kładąc podręczniki na biurko.

- Mamo, jest coś, o czym muszę wiedzieć - wymamrotała Kari. - Czy umówiłaś się na randkę z ojcem Brandona?

Pani Cortland popatrzyła zmieszana i przez moment dziewczyna miała nadzieję, że to była jednak tylko głupia plotka. Mama przesunęła na bok jakieś ubrania i usiadła na krześle obok łóżka.

Byle nie on

June O'Connell

- Owszem, umówiłam się z nim na czwartek

wieczór.

A więc to była jednak prawda. Kari zamarła w bezruchu. Łzy zaczęły napływać jej do oczu, mimo że starała się robić wszystko, aby je powstrzymać.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Wszyscy w szkole wiedzieli. Dlaczego muszę być ostatnią osobą, która się o tym dowiaduje? Pani Cortland westchnęła ciężko. - Tak mi przykro, Kari. Miałam ci o tym powiedzieć dziś wieczorem. Jestem zaskoczona, że ktoś jeszcze o tym wiedział. Nie przyszłoby mi do głowy, że to

coś tak wielkiego.

- Wielkiego?! - oburzyła się dziewczyna. - To jest

po prostu straszne - dodała zirytowana.

- Kochanie, ja z nim idę tylko na kolację.

- Myślałam, że jesteśmy szczęśliwą rodziną. Dlaczego musisz się z kimś umawiać? - Kari zdała sobie sprawę, jak egoistycznie musiało to zabrzmieć. Jednak bała się, że wszystko między nią a matką zacznie się zmieniać. Randka byłaby tylko początkiem. A gdyby mama postanowiła ponownie wyjść za mąż? - Nie chcę, żeby ktokolwiek zajął miejsce taty - powiedziała ze smutkiem.

- Oj, Kari. - Pani Cortland objęła córkę i odgarnęła ciemnoblond włosy z jej twarzy. - Nikt nie zajmie miejsca taty, wiesz o tym. I jestem z tobą szczęśliwa. Nie przetrwałabym tych czterech lat bez ciebie. Potrzebujemy siebie nawzajem, ale ostatnio uznałam, że już czas mieć jakieś życie towarzyskie. No wiesz, za niecałe dwa lata pójdziesz na studia, a ja zostanę tu sama.

Kari poczuła się podle.

- Przepraszam, mamo. — Jak mogła nie pomyśleć o uczuciach matki? Mimo wszystko nadal nie podobał jej się pomysł randki z ojcem Brandona. - Nie chodzi mi o to, żebyś nie miała przyjaciół. Ale nie mogłaś się umówić z kimś innym?

- Co masz do zarzucenia Chad... eee... panu Dun-canowi? - zapytała pani Cortland.

Kari skrzywiła się na dźwięk tego imienia.

- Jego syn chodzi do mojej szkoły i jest ostatnim

palantem.

Pani Cortland wyglądała na zaskoczoną.

- Naprawdę? Słyszałam, że Brandon jest czymś w rodzaju gwiazdy w każdej dyscyplinie.
- Jest kretynem. Jednak wiele dziewczyn traktuje go jak bożyszcze - powiedziała Kari z niesmakiem.
- Daj mu szansę. Może jeśli go lepiej poznasz...
- Nie chcę go znać! Jest tak nadęty, że rozmawia tylko ze swoimi kolegami debilami, z nikim innym.

Pani Cortland westchnęła.

- A co z panem Sloanem? Nie ma żony, jest przystojny - zasugerowała jej córka.

Mama, śmiejąc się, potrząsnęła jej dłonią.

- Nie baw mi się tu w swatkę. Sama dam sobie radę. Najwyraźniej nie, skoro stać cię tylko na poderwanie

ojca Duncana - pomyślała dziewczyna.

- A pomijając to, jaki jest jego syn - kontynuowała jej mama- pan Duncan jest bardzo miły. Poza tym idziemy tylko na kolację.

- Jak wy w ogóle się spotkaliście?

- Współpracuję z firmą, w której on pracuje -wyjaśniła pani Cortland i wstała.- Zrobię coś na

June O'Connell

kolację. Zjemy dzisiaj wcześniej, bo mam jeszcze spotkanie.

Zatrzymując się w drzwiach, dodała:

- Kari, nic się nie zmieni, obiecuję.
- Nie rób kolacji dla mnie. Zjem u Wendy. Musimy rozwiązać dwa trudne zadania z matematyki na jutrzejsze zajęcia z trygonometrii.
- Dobrze, ale nie zostawaj u niej za długo. Musisz przecież wcześniej wstać.

Kiedy mama wyszła z pokoju, Kari zeskoczyła z łóżka. Czuła się już trochę lepiej, ale tylko trochę. Miała nadzieję, że humor jej się poprawi, kiedy z Wendy Sawyer, jej najlepszą przyjaciółką, podoła tym potwornym zadaniom.

Wzięła lakier i spryskała kręcone włosy, przetykane jaśniejszymi od słońca pasemkami, bezskutecznie próbując nadać fryzurze nowy kształt. Z westchnieniem odłożyła sprej, porwała książki i zbiegła po schodach.

Drzwi do domu Wendy otworzyła pani Sawyer, Wskazała jej ręką na górę, skąd dochodziła głośnie muzyka. Kari, pokonawszy schody po dwa stopnie naraz, wpadła do pokoju przyjaciółki. Wendy siedziała na łóżku i czytała „Seventeen”.

- Aj! - krzyknęła Wendy. Czasopismo wypadło jej z ręki.

Wendy miała tylko metr pięćdziesiąt wzrostu, była o dobre piętnaście centymetrów niższa od Kari. Jej duże brązowe oczy i ciemne, ścięte w niesamowity sposób włosy nadawały jej wygląd modelki.

Wendy

10

Byle nie on

marzyła o tym, by pracować w świecie mody, a Kari, patrząc na nią, była pewna, że kiedyś jej się to uda.

- Rozwiązałaś te zadania z matmy? - zapytała Wendy.

Kari potrząsnęła głową.

- Uznałam, że będzie lepiej, jeśli zrobimy to razem. Jednak najpierw opowiem ci, jaki koszmar dzieje się u mnie w domu.

Oczy Wendy się rozszerzyły.

- Co się stało?

- Nie słyszałaś? Myślałam, że cała szkoła wie.

- Nie słyszałam o niczym. Co się dzieje?

- Tragedia. Moja mama ma randkę z ojcem Bran-dona Duncana.

- Chyba żartujesz! - krzyknęła Wendy. - Czy on jest tak samo boski jak Brandon?

- Boże, Wendy! On może i nieźle wygląda, ale nie znasz takich głupków jak on? Chyba ktoś, kogo przezywają Bubba, nie może straszyć inteligencją! A Brandon na domiar złego jeszcze zadziera nosa.

Wendy skrzywiła się.

- To przezwisko może i jest głupie, ale skąd wiesz, że Brandon jest taki naprawdę?

- Mówisz jak moja mama. - Kari jęknęła. Wendy popatrzyła na nią złośliwie.

- Mnie tylko zastanawia, jak on może być tak dobry w każdej dyscyplinie. Nie uważasz, że byłoby ciekawie umówić się z kimś z naszej szkolnej drużyny?

- Przestań, Wendy. Nie umówiłabym się z Bran-donem, nawet gdyby mnie o to błagał. Poza tym nawet go nie znam.

- Czy on chodzi z tobą na jakieś zajęcia?

11

1

Jkne O'Connell

W kuchni naląa sobie mleka i wyciągnęła pudełko . żytnimi krakersami. Usiadła przy stole i rzucając If\*stka Rusty'emu, myślała o życiu towarzyskim ma-' V. Nie winiła jej za to, że chce nawiązać nowe ^jomości. Ale skoro chciała się z kimś umawiać, to

\*imś innym, a nie z ojcem Brandona.

Chyba powinnam znaleźć mamie odpowiedniego zdecydowała w końcu Kari.

## Rozdział 2

.Następnego dnia, gdy Kari stała na korytarzu w pobliżu klasy, zauważyła Brandona przechadzającego się z dwoma kolegami. Musiała przyznać, że wiele dziewczyn dałoby się zabić dla jego ciemnych kręconych włosów i tych długich, gęstych rzęs.

Zagryzła wargę. Jeśli miała wykonać jakiś ruch, powinna to zrobić teraz. Idąc do klasy, zwolniła kroku, by dotrzeć do drzwi w tej samej chwili co Brandon. Kiedy stanęła przy nim, uśmiechnęła się i powiedziała: „Cześć”.

Wyraz rozbawienia znikł z jego twarzy. Nie odpowiedział, tylko kiwnął lekko głową i, omijając ją, wszedł do klasy.

Kari patrzyła za nim z narastającą wściekłością. Co on sobie wyobraża? Próbowana być tylko miła, a on potraktował ją jak powietrze. Co za cham!

June O'Connell

Zaciskając zęby, poszła na swoje miejsce. Starła się udawać, że nic się nie stało. Ostrożnie położyła książki na stole, chociaż chętniej rzuciłaby nimi w Brandona.

- Ej, co się dzieje?- zapytała Marsha Jenkins, jej koleżanka z ławki. - Wyglądasz, jakby cię przed chwilą ugryzł grzechotnik.

- Coś podobnego - oburzała się wciąż Kari.

Przypuszczała, że Brandon siedzi z tyłu sali i naśmiewa się z niej wraz ze swoimi głupimi kolegami. Umyślnie opuściła na podłogę ołówek. Chciała, przekręcając się na krześle, by go podnieść, zerknąć na Brandona.

Tymczasem stwierdziła ze zdumieniem, że patrzy prosto na nią. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, skrzywił się i odwrócił wzrok.

- O matko, jak on mnie denerwuje! - powiedziała Kari na głos. Podniosła ołówek i odwróciła się twarzą do tablicy.

- Kto ci tak działa na nerwy? - zapytała Marsha.

- Brandon Duncan. Wiesz coś o nim? Marsha zerknęła przez ramię.

- Niewiele więcej od ciebie. Tylko to, że jest boski i że jest najlepszym sportowcem w naszej szkole. Koleżanka, z którą mam angielski, twierdzi, że on jest małomówny.

- Małomówny? Nie mogę w to uwierzyć. Zawsze rozmawia ze swoimi głupkowatymi kolegami.

Marsha wzruszyła ramionami.

- On mnie specjalnie nie obchodzi. Od kiedy poznałam Jeffa, nie oglądam się za Brandonem.

- Ja też się nie oglądam! Nie cierpię tych nadętych sportowców.

16

Byle nie on

Po chwili do klasy wszedł pan Adams - nauczyciel chemii. Kari otworzyła zeszyt, ale nie mogła się skupić na lekcji. Rozpierała ją wściekłość na Brandona i jego ojca. W końcu się uspokoiła; wmawiała sobie, że nie ma się czym przejmować. Może randka mamy z panem Duncanem okaże się zupełną klapą.

W czwartkowy wieczór Kari wyglądała z okna, czekając na przyjazd pana Duncana. Nie namawiała mamy na odwołanie randki, ale nie miała zamiaru spotkać go przy drzwiach.

Przydreptał do niej Rusty. Kari, patrząc przez okno, mechanicznie drapała go za uchem. W końcu w jej ulicę skręcił ciemnozielony samochód i podjechał wolno pod dom.

O nie! Mercedes! Czy nie mógłby jeździć poobijanym chevroletem lub czymś podobnym?

Odchyliwszy głowę, by nie mógł jej zobaczyć, obserwowала pana Duncana, kiedy wysiadał z samochodu i wchodził na ganek. Musiała przyznać, że jest naprawdę przystojny. Miał ciemne włosy, przyprószone siwizną, tak samo kręcone jak Brandon. Był też równie dobrze zbudowany jak syn; ramiona prawie rozsadały mu kurtkę.

Boże, dlaczego on nie jest chudy, kościsty i szpetny? - pomyślała.

Rozległ się dźwięk dzwonka. Rusty swoim zwyczajem wybiegł z pokoju, szczekając.

- Kari! - zawołała pani Cortland, idąc po schodach, by otworzyć drzwi. — Chciałabym, żebyś poznała pana Duncana.

17

June O'Connell

Była to ostatnia rzecz, jaką Kari miała ochotę usłyszeć. Uciekła do łazienki i odkręciła do końca kurek prysznic. Bo przecież skoro brała prysznic, nie mogła

nikogo poznać.

- Nie mogę teraz zejść, mamo! - krzyknęła. Kilka minut później, kiedy droga wydawała jej się bezpieczna, pobiegła do swojego pokoju i wyrzała przez okno. Kiedy zobaczyła, że pan Duncan otwiera mamie drzwi samochodu, skrzywiła się. Mama wyglądała świetnie, zwłaszcza gdy przesłała swojemu towarzyszowi czarujący uśmiech. Kari miała nadzieję, że randka okaże się kompletnym niewypałem, ale na razie zapowiadała się niezłe.

Późnym wieczorem, kiedy skończyła pracę domową z chemii, zabrała się do pisania wypracowania z angielskiego. Wciąż jednak zastanawiała się nad tym, jaką restaurację wybrał pan Duncan i czy po kolacji zabierze mamę dokądś jeszcze.

Okolo dziesiątej postawiła na kuchence czajnik z wodą. Miała nadzieję, że po powrocie mamy usiądą nad filiżanką herbaty i usłyszy relację o tym, jak straszna była randka. Kwadrans później usłyszała, że otwierają się frontowe drzwi.

- Cześć - powiedziała pani Cortland wesołym głosem.

Kari weszła do przedpokoju.

- Chcesz herbaty?

- Brzmi zachęcająco. - Mama podążyła za nią do kuchni.

Kari zaparzyła dwa kubki herbaty, po czym usiadły razem przy stole.

- On ma luksusowy samochód - zagaiła.

18

Byle nie on

- Ładny, prawda?

Dziewczyna popatrzyła krzywo na matkę, która najwyraźniej bujała w obłokach.

- Taki samochód musi być bardzo drogi. Czy on jest bogaty? - spytała i wstrzymała oddech. Nie chciała, żeby pan Duncan miał na swojej liście zalet kolejny plus.

- To służbowy samochód, a poza tym to nie nasz interes, czy pan Duncan jest bogaty, czy nie - odparła mama.

- Czy on... Czy on coś próbował, no wiesz...

Pani Cortland wybuchła śmiechem.

- O, Kari. Co to za pytanie. Chyba wydaje ci się, że jesteś moją matką, a ja twoją córką. Nie, nie próbował niczego. Przez cały czas zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen.

Kari wpatrywała się w mamę, która wyglądała tak naiwnie jak nastolatka po powrocie z wielkiego balu. Zdała sobie sprawę, że dawno nie widziała jej tak



szczęśliwej.

- Przepraszam, mam. - Nachyliła się i pocałowała

ją w policzek. - Cieszę się, że się dobrze bawiłaś.

Kiedy leżała w łóżku, ciągle jeszcze widziała pełne zachwyty oczy matki. Nie chciała jej unieszczęśliwiać, ale była pewna, że pan Duncan nie jest jedynym wspaniałym mężczyzną na świecie. Zacznę szukać już jutro - postanowiła.

Następnego dnia Kari w drodze do szkoły spotkała

Wendy.

- I jak tam się udała wczorajsza randka? - zapytała

przyjaciółka od razu.

19

June O'Connell

- Podobało jej się \_ odpowiedziała Kari i westchnęła. Wendy pisnęły z zachwyty, jednak gdy zobaczyła

wyraz jej twarzy to stłumiła emocje.

- Co robiłaś, kiedy ich nie było?

- Spędziłam cały wieczór nad pracą domową.

- Dlaczego nie przyszłaś do mnie?

- Chciałam zobaczyć, jak wygląda ten pan Duncan - wyjaśniła Kari.

- Ej, szpiegowałaś ich? - rzuciła Wendy.

- Nie szpiegowałam. po prostu go „sprawdzałam”, to wszystko. A przy okazji, znasz jakiegoś samotnego faceta?

Wendy zaśmiała się.

- W szkole pełno ich - odparła.

- Mówię o takim w wieku pana Duncana - sprostowała Kari.

- O, rozumiem odpowiedni dla twojej mamy? Kari kiwnęły głową.

- Wykombinowałam, że jeśli znajdę mamie innego faceta, pan Duncan zniknie z jej życia.

Jej przyjaciółka zachichotała.

- Będę mieć oczy otwarte na fajnych starszych panów!

Kari nie t<sup>u</sup>gła się tego dnia skupić na lekcjach. Była zbyt Zajęta listą mężczyzn odpowiednich dla mamy. Popatrzyła na pana Ellisa, który akurat mówił o wojnie amerykańsko-hispańskiej. Umieściłaby go na liście, gdyby był o dwadzieścia lat młodszy. Uśmiechnęła się, kiedy wyobraziła sobie mamę z siwym i przygarbionym nauczycielem historii.

20

Była nie on

Gdy na trzeciej lekcji wchodziła do pomieszczenia samorządu szkolnego, nie miała jeszcze na liście żadnego nazwiska. Po kilku minutach zjawiała się Wendy.

- Masz już jakieś pomysły? - spytała. Kari pokręciła głową.
- Nie, ale wydaje mi się, że niedługo kogoś wymyślę. A ty?
- Też jeszcze nic, ale cały czas się nad tym zastanawiam. Posłuchaj: idziesz dzisiaj na mecz? To jeden z tych ważniejszych. Po południu organizują spotkanie z drużyną, żeby kibice mogli trochę zapalić zawodników do walki.

- Nie wiem co prawda, czy jest ktoś, kto mniej niż ja interesuje się baseballami i baseballistami, ale jako przedstawiciel samorządu powinnam tam być. Chyba pójdę.

Wendy uśmiechnęła się.

- To dobrze. Szkoda, że nie wystąpią w krótkich spodenkach. Lubię facetów w szortach.

Kari popatrzyła na nią z oburzeniem.

- Wendy! Ty masz myśleć o honorze szkoły, a nie o facetach.

- Mamy inne priorytety. Chodź, idziemy malować.

Wykonanie transparentów na mecz Gatorów - drużyny high school w Magnolii - było obowiązkiem samorządu szkolnego; Kari pomagała przyjaciółce w wykonaniu tego zadania. Podniosła marker i powiedziała:

- Chyba napiszę na jednym: „Brandon Duncan to idiota”.
- Nie zrobisz tego - zaprotestowała Wendy.

Kari zaczęła się śmiać.

21

June O'Connell

- Nie zrobię, ale miałabym ochotę.

Wreszcie dziewczyny zebrały swoje prace i wyszły na dwór na szkolną dziedziniec, gdzie czekała reszta osób, które miały je zająć transparentami.

- Skończmy z tym jak najszybciej i chodźmy na tę imprezę - powiedziała Wendy.

Przez następną godzinę pracowali w szaleńczym tempie, by skończyć na czas. Gdy rozległ się dźwięk dzwonka, Kari, Wendy i inni podążyli do sali gimnastycznej, gdzie miało się odbyć impreza. Na sali dziewczyny z zespołu dopingującego rozpoczęły już swój stały popis. Kiedy pojawili się zawodnicy, tłum zaczął wiwatować.

- Chyba nie musimy przejmować się honorem szkoły! - wrzasnęła Wendy, chcąc przekrzyczeć hałas z trybun.

Drużyna Gatorów usiadła obok zespołu dopingującego, którego Uderza po kolei przedstawiała i wychwalała każdego sportowca, gdy ten wychodził na podium. Brandon Duncan był ostatni. Kiedy podszedł do mikrofonu, tłum zaczął szaleć.

Kari popatrzyła na Wendy i skrzywiła się.

- Wygląda na to, że jestem tu w mniejszości.

- Dobrze przynajmniej, że to widzisz - odparła jej przyjaciółka, śmiejąc się.

Hałas ucichł, gdyż wszyscy chcieli usłyszeć to, co Brandon ma do powiedzenia o meczu, który wkrótce miał się odbyć. Nie powiedział wiele.

- Southfield zostaje dziś pokonany. Nie mają szans z Gatorami!

- Ale to było głupie - wyszeptała Kari. - Chodźmy stąd. Od tego gadania robi mi się niedobrze.

22

Był to on

- Czy pięciuset kibiców może się mylić? - zapytała niewinnie Wendy.

- Szaleją za nim tylko dlatego, że jest niezłym sportowcem. Gdyby był zwykłym uczniem, nie cieszyłby się taką popularnością.

Wendy zachichotała.

- Faceta o takim wyglądzie trudno nazwać zwykłym uczniem.

Kari wiedziała, że przyjaciółka ma rację. Nawet gdyby nie był najlepszym sportowcem, dziewczyny by za nim szalały - tak był przystojny. Jednak Kari wolała inteligentnych chłopaków, a Brandona do nich nie zaliczała.

1

ii

00

p. es

o

31 S

2.9

3 -

N S5

9

cv

i

0Q

5

N

N P

N

N

N <1>

I

I

8

N

N

o-

P

P O

co

& z ^

a

-d l

S v >

P

\*"2

. & \ P

P

CD

CO

N 3 "

1 3 S 9

3 L 2

p

SSiisTi

co

N

a

t/i CD

o O

o

N

o p

.p

S.np 3 31.5:

o

p^

p

p

vi PT fi-

L.L N- OJ

O

o N L2 .cl

ct>

n

o- -? o\*

p N

N

CO

co

t/i

N

%\*-%

^ ^

P- W

T3

2i y- co

\*\*S

CV P"

ct>

n^BS-^

8 2cf5

N CO

AP

p ^ g N

8»

^ o c a.-e

co

^\_ \*~t t/l NI'

f«.ass-s.«^s^^s.

^ &

N

li&ps.-ts

\*S:

1^

B&l

.H P

^^^3

B ^^3

?r

N

N

ó < p &.\*» 3

O v>

o

P o

C6

QaS ^

^ 2. P\*.

o s

o- 2 ^ | S o

2 2.

ł p P ^ ^ 5 K.. R SB L'9 51

<co \*g. co p " 3&.

o p

P

CO

^ CM^

3 s B ?

ś" p

0Q "-< -C6

p\_

CD

p

p

co\_ o o.

?\*-< p

21^ o

p 3;e

3. & ? i



p^ js

\*»

<0

co

s

o-

p p

ll

S- o <ó g.

-fis.

co

t/i O

o

-cu

co

p

7^

co i->

P i

N-

3 E.

W CD

•5\*^

CD

.o

8 3, cg l

N

P

52 P- ?? C o o

N-

Ñ ci- ts w^ co ^^< cd

o

era

p

P- CO

ct&S 5a

CD

p

N-

<D

69 s. B

^ F 2

p

CD

f>

ara 2.

O CD

O-

s b p &

N 5

N

CO

t-i <S> 5\*

C <D

?r^

^ p

B-^

-d

KT3

N

t/l p N

E p

p

Ni

g1. S \*«' i.

co

N

CD

° O,

o jP ^ o 2

o o

o < a

N" P O N.O

\*f.

CD

3 p»

SL n

CD

! a-s\* b s &

N

es 51 E

feg --?

?Qi5NO

p

o a >tś

<-> ^T3 p

3 p-

CD

N C P ' '

N

P

e

p

N

P

P

P P- P P LJ. P

\* St S' ^

<CD -5

8

CD

co

i p

p

cc\*

o 2 P <!\*

P

N N

co p

o

es

O

S-3

p > ^

pp.

d

CL

•2

P

8 8 a ?

O P/

N

N

oB

a

1

i

sr.L§ &

!L

er

p B

O

Bu

.CD

i

co

% g-

O

CD

P 3-O <D

\*| \*5

O

O CD

^ CD

CO N

1 '

a b.3

N

O

b p\*

co p

Q

& O

&3

1

p

p

I

co -

p

I

I

\*s

CD

3-

CD

i ByJe

i 5.

o

June O'Connell

Kari otworzyła drzwi i zobaczyła listonosza, wpychającego listy do skrzynki pocztowej.

- Cześć, Sam. Jest coś do mnie? - zapytała.

- Poczekaj, aż ten potwór się zamknie. - Wyciągnął z torby ciasteczko dla psów i rzucił je Rusty'emu. Jamnik złapał je i pobiegł z powrotem do domu. -Nadal czekasz na list od księcia z bajki? - zażartował Sam.

- Byłabym szczęśliwa, gdyby ktokolwiek do mnie napisał. - Nagle Kari zaczęła dokładniej przyglądać się Samowi. Był całkiem atrakcyjny, na swój „listonoszo-wy" sposób. I był wyższy od mamy, i...- Sam-odezwała się, trochę się wahając - czy ty jesteś żonaty?

Popatrzył na nią zaskoczony.

- Ja? Żonaty? Od dziesięciu lat nie.

- Co się stało z twoją żoną? - wyrzuciła z siebie Kari i bardzo się zarumieniła, kiedy zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała.

Sam nie zwrócił na to uwagi.

- Odeszła z jakimś bogatym facetem. Roznosząc pocztę, niewiele się zarabia. - Uśmiechnął się pod nosem i podał dziewczynie kilka listów i czasopism. -Do zobaczenia wkrótce.

Kari zamknęła drzwi i minęła Rusty'ego, zajętego obgryzaniem psiego ciasteczka. Jak zwrócić uwagę mamy na to, że Sam jest tak samo wolny jak pan Duncan?

Kiedy w sobotę późnym popołudniem zadzwonił telefon, Kari rzuciła się do niego, ale mama zdążyła go już odebrać. Po wyrazie twarzy pani Cortland

28

Byle nie on

można było od razu poznać, z kim rozmawia. Dziewczyna mruknęła coś pod nosem i opuściła kuchnię, jednak nie mogła nie słyszeć słów matki:

- Nie wiem, czy to odpowiedni dzień - powiedziała pani Cortland, a po przerwie dodała: - Mogę ją o to zapytać.

Kari skrzywiła się. Wiedziała, że to, o co mama chciała ją zapytać, nie będzie jej się podobać.

- Kari! - zawołała pani Cortland. - Muszę z tobą porozmawiać.

Starając się przybrać obojętny wyraz twarzy, dziewczyna wróciła do kuchni i usiadła przy stole. Mama zajęła miejsce naprzeciwko niej.

- Trudno mi o tym mówić, kochanie, ale czy miałabyś coś przeciwko temu, gdybym jutro wybrała się na piknik z panem Duncanem?

- Ale jutro jest niedziela! - oburzyła się Kari. - Niedziela należy przecież tylko do nas.

Zawsze spędzały ten dzień razem. Zazwyczaj planowały sobie coś wyjątkowego, ale najbardziej cieszyło je to, że są razem. A tu nagle mama chciała zmienić tradycję tylko dlatego, żeby się spokać z panem Duncanem. Kari była załamana.

- To jest piknik organizowany przez jego firmę i... on chciałby, żebyśmy spotkała jego współpracowników - powiedziała pani Cortland. - Jednak jeśli to ci się nie podoba, powiem mu, że nie mogę iść - dodała szybko.

Kari westchnęła.

- Nie, idź spokojnie. Znajdę sobie coś do roboty. Ale mam nadzieję, że to się nie będzie często powtarzało.

29

June O'Co/wetl

Zauważyła, że twarz mamy się rozra-omimi,, d | Cortland była ostatnio bardzo szcLS n

\* Orzęcymi rękoma wstała i ^7^

d jest ionf chyb nie pr6™ L

7 Byłam tylko ciekawa - odpowi

L Ni r dźl j \* L



L c,,Nrir r ąda,źle j \*™L

fani Lortland uniosła oczy ku niebu

nie~zfaczvT°l \* UmaWiam ^ Z panem Peanem czvzna y' mam Zamiar Slę rozszać. Jeden mężczyzna na razie mi wystarczy. c

Właśnie tego się obawiam - szepnęła pod nosem

ić pracę domową, ale nie

coś pod nosem

30

Po kilku minutach przed domem zatrzymała się Wendy.

- Musiałam się stąd wyrwać - wyjaśniła Kari, wskakując do samochodu.

Rozumiem. To pewnie dziwne uczucie, kiedy mama umawia się z nim w wasz dzień.

- Powiedziała, że to tylko w tę niedzielę, ale nie jestem tego pewna- przyznała Kari przygnębiona.

Jej przyjaciółka kiwnęła głową.

- Człowiek niczego nie może być pewny. Ej, nie zapytasz mnie, jak mi poszło na przesłuchaniu w agencji modelek?

- O, zupełnie o tym zapomniałam. Jak ci poszło? Wendy zmarszczyła nos.

- I źle, i dobrze. Oczywiście zwrócili uwagę na mój wzrost. Już od dawna wiem, że jestem za niska. Ale powiedzieli mi, że poszukają dla mnie odpowiedniej pracy.

- Brzmi nieźle. - Kari starała się dodać przyjaciółce otuchy. Wiedziała, jak bardzo zależy jej na pracy modelki.

Kiedy dotarli na miejsce, najpierw weszły do sklepu z dodatkami do ubrań, ponieważ Wendy potrzebowała paska do nowego dżinsowego kompletu.

Kari oglądała kolczyki, podczas gdy jej przyjaciółka przymierzała po kolei każdy pasek w sklepie. Kiedy się wreszcie zdecydowała, zapłaciła i poszły do butik z młodzieżowymi ciuchami.

Kari przyłożyła do siebie sweterek z kwiatkami wyhaftowanymi na kołnierzu.

- Chciałabym, żeby moje kieszonkowe było na tyle

31

June O'Connell

duże, żebym mogła sobie na niego pozwolić - powie-

działa rozmarzonym głosem.

w\* Ch/ba widziałam taki sam na wyprzedzący przy

Martin Road. - Wendy zerknęła na koleżankę pomiędzy

wiszącymi w rzędku spodniami. - Możemy tam pójść

później.

- Chodźmy najpierw na górę do sklepu zoologicznego - zasugerowała Kari.

Wendy uśmiechnęła się.

- Tylko nie pozwól mi' nic kupić. Jeśli wrócę do domu z kolejnym zwierzątkiem, mama wyrzuci mnie na bruk!

Kari zaśmiała się. Wendy miała dwa psy trzy koty i całą gromadę małych zwierzątek w klatkach Nie potrafiła się oprzeć miłym stworzeniom

Przy ruchomych schodach Kari popatrzyła na górę i wstrzymała oddech. Na drugim piętrze stali oparci o balustradę, chłopcy 2e szkolnej drużyny. Wśród nich był także Brandon Duncan; rozmawiał z Jakim, który także należał do drużyny. Kiedy znów zerknęła w górę zauważyła, że Jake klepie swego kolegę w ramię i pokazuje w jej kierunku.

- Tam jest Brandon - powiedziała cicho do przyjaciółki.

Wendy spojrzała na górę.

- Patrzy na ciebie - szepnęła.

Kari buntowniczo zadarła głowę i spojrzała prosto na chłopaka. Jego twar\* nie wyrażała żadnych uczuć. Nagle szturchnął Jake'a i razem z innymi odeszli

W sklepie ze zwierzętami Kari ciągle myślała o Bran-donie. Ciekawa była, co czuł, kiedy na nią patrzył Nie wyglądał na wściekłego; sprawiał wrażenie, jakby 32

Byle nie on

wszystko było w porządku. Zniecierpliwiona, potrząs-iT ^ ""^ i zastanawiać się nad

- Ej! Może, zanim pojedziemy, wstąpimy na mrożony jogurt? - zapytała przyjaciółkę.

No, zjadłabym czekoladowy posypany pokruszonym snickersem.

sz

? ^a Wendy za ramię j uszyła przed siebie im krokiem.

- Robię się przez ciebie głodna. Chodźmy!

X ! iUA S1Cdziałły Przy stoliku nad Jogurtami, się odezwała:

dZiWne' ale °d kiedy m°Ja mama zaczęła się z panem Duncanem, bardzo często wpadam na Brandona. Wcześniej nigdy go nie widywałam.

^s:g;;;t tez zostawił go dziś samego ~

- Nigdy o tym nie pomyślałam

J^hk Stanf, wiała Się' CZY niedziela też nie była Przypadkiem dla Brandona specjalnym dniem. Może i jemu było smutno.

nhli^ieSZ' Kif' tak Się zastanawiałam... - Wendy oblizała swoją łyżkę i konfidencjonalnie zbliżyła się doprzyjaciółki. - Nie sądzisz, że twoja mama i pan

^ ti StaniC Zr°bić Jakąś głupotc' na kład

Dopiero po chwili dotarły do Kari słowa przyjaciółki. -Małżeństwo!-wykrzyknęła.

Rr, ^lelZ'lu°Ś takiego m°Sioby się zdarzyć. Wtedy Brandon byłby twoim przyrodnim bratem.

ZeStan; WCndy- T° jest ^możliwe. Proszę to jest niemożliwe!

33

June O'Connell

- Nie powinnam była tego mówić - wyznała Wendy szybko. - Tylko mi tak przyszło do głowy. Znasz mnie przecież, często gadam od rzeczy.

- Mama nigdy by mi tego nie zrobiła.

Lecz nawet kiedy to mówiła, Kari czuła się tak, jakby była chora; żołądek się w niej skręcał. Czy mama mogłaby wyjść za pana Duncana?

Rozdział 4

Po powrocie do domu Kari usiądą w kuchni i zaczęła zastanawiać się nad tym, Co powiedziała Wendy. Nie mogła dopuścić do ślubu tnamy z panem Duncanem, a do tego potrzebowała pomocy Mimo że nigdy nie chciała poprosić o nic Brandona, postanowiła do niego zadzwonić, i tc> zanim straci zimną krew.

Zajrzała do książki telefonicznej, Zna\az\ a numer Chada Duncana, po czym wykręciła g0 powoli i niechętnie. Kiedy odebrał Brandon, zdziw- <.- ^ :p,,n głos brzmi tak miło.

- Cześć, Brandon. Mówi Kari Cortlan(j. - Próbując ze wszystkich sił nadać głosowi normalną barwę ciągnęła: - Na pewno wiesz, co się dzieje między naszymi rodzicami...

35

N

P

f

<P

I

»

O

2

N

n

O-O

\*^ era x" < p

I

lii

g p

>0 o

ii

N <--• p N

N-O

O

P O

p

3

i-

C/3 P

c.

3

g^2

t

p n

^

j\*

p o

3 i

»

o- g''

a. p

|

a.

|

p ^ o=2 3

3 ' li %

o

N

fr

lis

3 3 ^

-o era o

3

C^

ll ff

is'i

w^ 3 6- E\* S1 M. I. o

22

8

era o y\*

N

O

O

P

titlfl 'ktut

N

sr

o

n

o

!8

CLp c« „

P X-

8-3:

p

" p

<> o' « 3 ?

54 On O

N

P

i"

N

-.NO)

'« 3

3l

P O

\*t

c

•o

N-

to" g

§

June

Wendy zaczęła opowiadać o wyjeździe, ale myśli Kari były Z uranie gczie indziej.

^^ kogoś odpowiedniego dla mojej ma-

y?-zapywkońcu

Jej przyjaciela pOtrząsnęła głową.

- Nie. Ws»zyscy dobrze wyglądający faceci są żonaci.

- Cóż, trzymaj oczy otwarte. Kari opowiedziała jej O Samie.

- Trudno, J^reśl go. Znajdziemy kogoś innego -zapewniła j 4 ^nd

JVari skonc/yła dość wcześnie pracę w samorządzie, więc poszła w . 'ei"Unku boiska baseballowego. Obserwowała ost#tn 3 część treningu z miejsca, w którym ani Brandon\* al11 Jake nie mogli jej zobaczyć. Chłopcy rozgrywali mec^ między sobą. Najwyraźniej świetnie się przy tym troili.

Kiedy cała ^Użyna poszła do przebieralni, Kari pośpieszyła Pr^ 2 Ulicę do Pizza Pałace. Kupiła sobie jakiś napój ga^ .^any i znalazła stolik w kącie w głębi lokalu. Piętfas le minut później pojawił się Brandon. Miał nadal rno/^e włosy po prysznicu i czy się to Kari podobało, czy \*tie, wyglądał świetnie. Zauważył ją i skinął głow4- . upił sobie coś do picia i porozmawiał chwilkę ze ZnaJOnymi, którzy siedzieli z przodu sali. W końcu pods/edł do Kari.

- No i jestem1 - powiedział bardzo naturalnie.

- Dziękuję \* Przyszedłeś - odpowiedziała, uśmiechając się.

38

Byle nie on

Wiedziała, że nic nie działa, jeśli zacznie rozmowę od kłótni.

Brandon odsunął krzesło i usiadł przy stoliku.

- Wydaje mi się, że nie da się nic zrobić.

- Możemy przynajmniej o tym porozmawiać.

- A co nam przyjdzie z gadania?

Straciwszy cierpliwość, Kari uderzyła ręką w stół.

- Posłuchaj, Brandon. Jeżeli przynajmniej nie spróbujemy czegoś zrobić, może się to skończyć tak, że będę twoją przyrodnią siostrą.

Chłopak wyglądał na zdumionego.

- Nigdy o tym nie myślałem.

- Więc pomyśl teraz - ucięła Kari.

- Małżeństwo. Boże! - Brandon pokręcił głową. - Masz rację, musimy coś zrobić. Myślałem, żeby ich rozdzielić, ale nie miałem żadnego pomysłu. Już mu powiedziałem, że jej nie lubię - rzekł posępnie.

Kari popatrzyła na niego z wściekłością.

- Jak możesz nie lubić mojej mamy? Nie znasz jej przecież. Każdy mężczyzna marzyłby o takiej kobiecie jak ona.

Brandon spiorunował ją wzrokiem.

- Może każdy, ale nie mój ojciec. Nie potrzebujemy kobiet w naszym życiu. Kobiety zawsze wszystko niszczą.

- Wiesz, jakiś mężczyzna właśnie niszczy życie moje i mojej matki. Dlatego musimy zdecydować, co robić. Już myślałam o kilku rzeczach.

- Wydaje mi się, że wszystko dokładnie opracowałam. - Brandon uśmiechnął się szyderczo.

- O co ci chodzi? Wzruszył ramionami.

39

June O'Connell

- Należysz do tych ludzi, którzy zawsze są zorganizowani.

- Przynajmniej starałam się przyjść na spotkanie z tobą z jakimiś planami!

- Dobra, dobra. Przedstaw mi je. - Oparł brodę na rękach i popatrzył ponuro na Kari.

- Po pierwsze, pomyślałam, że możemy starać się odbierać telefony i jeżeli jedno z nich dzwoni, mówić, że drugiego nie ma w domu.

- Zapomnij o tym, przecież mogą do siebie dzwonić do pracy.

Kari zmarszczyła czoło.

- No cóż, to tylko propozycja. Pomyślałam też, że kiedy twój ojciec będzie dzwonić, mogę udawać, że go pomyliłam z kimś innym. Wtedy będzie myślał, że w życiu mojej mamy są także inni mężczyźni.



Brandon zaśmiał się.

- Niewiele wiesz o mężczyznach, co? Kari spojrzała na niego zaniepokojona.
- O co ci znów chodzi? Co ci się nie podoba w moim pomysle?
- Jeśli mój ojciec będzie uważał, że za twoją mamą ugania się wielu facetów, będzie zazdrosny i zacznie dzwonić jeszcze częściej.

Nie pomyślała o tym i musiała przyznać, że Brandon może mieć rację.

- Ale chyba nie zaszkodzi spróbować - powiedział. - Co jeszcze wymyśliłaś?
- Mógłbyś postarać się znaleźć inną przyjaciółkę dla twojego ojca.
- Dlaczego miałbym to robić. Nie chcę, żeby jakkolwiek kobieta mieszała się w nasze życie.
- Tak samo jest w moim przypadku. Jednak uwa-

40

Byle nie on

żarn, że mama ma prawo się z kimś spotykać, byle nie z twoim ojcem.

- Chcesz powiedzieć, że mój tata nie jest odpowiedni dla twojej mamy?! - wrzasnął Brandon. Obejrzał się za siebie, by sprawdzić, czy ktoś znajomy go nie usłyszał, po czym dodał ciszej: - Mój ojciec jest naprawdę bardzo fajny.
- Wierzę ci, ale to nie jest facet dla mojej mamy.
- Jeśli chcesz znaleźć dla niej jakiegoś faceta, to w porządku, ale ja wolę, żeby mój ojciec nie był z nikim związany.

- Cieszę się, że mam twoje pozwolenie - zakpiła Kari zdenerwowana.

Kątem oka zauważyła, że do lokalu wchodzi Jake, kolega Brandona. Chłopak rozglądał się dookoła, a kiedy ich zauważył, zawołał:

- Hej, Bubba! Wszędzie cię szukałem. - Popatrzył na Kari z zaciekawieniem.

Brandon wstał z krzesła.

- Chyba już nie mamy o czym gadać. Przytaknęła, więc odwrócił się do kolegi.
- Chodź. Zobaczmy, dlaczego masz problemy z gaźnikiem.

Kiedy odchodzili, Kari westchnęła. Rozmowa nie okazała się zbyt pomocna, więc dziewczyna nie była pewna, czy Brandon w ogóle coś zrobi. Owszem, nie podobał mu się związek ich rodziców, ale czy podejmie jakieś działania? Czuła, że nie może na nim polegać. Powinna jak najszybciej znaleźć faceta dla mamy i starać się odbierać wszystkie telefony od pana Duncana.

41

et era ct1

o

§ '

g

\*

n

n

.p'

i

o o

<p

o o ~

z'

o

!3

O H. N

A S. Et

o

p

5

f \*

C/5

O

p

-^

8

I

i.

CD

e

co N

S 2.

li

Cl 3

\* < 5

p

N P

la

g

P N-

b

s

9.i

v > ii.

' o21-5.g.a&

CL

« 2 o- o

B.3 p ^

p ^ L \* ~ p

era

i. i f § • |

P

N O

p

P N-

s

^ \_

B. 9

3

p3op?T-^^'g'

s\* \$|

CL

N

O

p p

o e.

% 3

li

S

o ii

CL P"- P

ero

o

Vi

p

era

fl

CD o

l

ero

o

Vi

N &• CD P

O

ss

3

cd'

o

N

O

l%

O Z<D D P

^ ° ". «L. 3 ^'3 '3 HvjSO |. g\*

U 1 §"s 3 § ^3 § S

&o t" n

l3 J^^

o a w w

Vi \*< S Jf

łT • 3.,o

N 3 S-

\*!<a p

g-u p

3 K ^

P

H

O

! » & 15

S

P

June O'Connell

Przyjaciółka złapała ją za rękę i pociągnęła do drzwi.

- No chodź. Ja będę mówić. Przeszły próg sklepu i podeszły do lady.

Czy naogę mówić z panem Thomsonem? - zapytała takim tonem, jakby przyszła w interesach.

Krępy mężczyzna o blond włosach podszedł do dziewcząt.

\_ To ja. Czym mogę służyć młodym damom?

- Nazywam się Kari Cortland, jestem córką Eliza-beth Cortland- Dzwonił pan i przekazał, że nasza kosiarka jest już gotowa. Przyszłam po nią z koleżanką.

\_ a tak, przypominam sobie. Zaraz ją przyniosę.

Kari obserwowała go, jak wychodzi na zaplecze po kosiarkę- Wyglądał miło i był uroczy. Szkoda, że nie był wyższy. Szturchnęła Wendy w żebra.

\_ Całkiem niezły - powiedziała, poruszając tylko ustami i nie wydając żadnego dźwięku.

Dając Wendy znak, żeby się nie odzywała, zaczęła grzebać w portmonetce. Pan Thomson wrócił z kosiarką i zaczął wypisywać paragon. Nagle Kari wykrztusiła. O, nie! Tak mi głupio. Zapomniałam zabrać z domu portfel.

i nie szkodzi. Weź kosiarkę, a zapłacisz mi

N później- Wiem, gdzie mieszkasz.

\_ \\fie pan? Ehm... to znaczy, nie wiem, czy powinnam ja zabierać. Moja mama odbierze ją któregoś dnia w drodze z pracy.

Pan Thomson zaśmiał się.

\_ {Robisz wszystko, ieby nie kosić trawy?

\_ Tvla pan rację- odpowiedziała Kari z głupim uśmiechem. - Moja mama ją odbierze. Nazywa się Cortland.

Byle nie on

- Zapamiętam - obiecał pan Thomson i ruszył z kosiarką na zaplecze. - Miłego dnia! - zawołał jeszcze przez ramię.

Po wyjściu ze sklepu dziewczyny opadły na ławkę przed sklepem z ubraniami. Wendy śmiała się tak głośno, że kiedy próbowała coś powiedzieć, zachłysnęła się powietrzem.

- To było przedstawienie, za które powinnaś dostać Oscara. Kari! Powinnaś występować w szkolnym teatrze.

- Mój plan się powiódł - powiedziała Kari z triumfem w głosie. - Może facet nie wygląda tak, jak się spodziewałam, ale jest wystarczająco uroczy. Sądzisz, że się spodoba mamie?

Wendy wzruszyła ramionami.

- Może. Kto wie? Ale co będzie, jeśli okaże się, że jest żonaty?

- Nie miał obrączki, popatrzyłam na prawą rękę. Teraz muszę tylko wymyślić, jak doprowadzić pana Thomsona do tego, żeby umówił się z mamą.

Byle nie on

Rozdział 5

Kiedy następnego wieczoru zadzwonił telefon, Kari natychmiast odebrała. W słuchawce usłyszała głos pana Duncana; zapytał, czy jest mama.

- O, dobry wieczór, panie Thomson - powiedziała pogodnie. - Mama ma dzisiaj spotkanie.

Była szczęśliwa, że matki naprawdę nie ma w domu.

- Emmm... - Zawahał się. - Nazywam się Duncan, nie Thomson. Przekażesz mamie, że dzwoniłem?

- Zostawię jej kartkę - odpowiedziała wymuszenie

słodkim głosem.

Odłożyła słuchawkę, zapisała wiadomość, po czym wrzuciła ją do szuflady w stole. Przez chwilę czuła się bardzo podle, ale doszła do wniosku, że są w życiu chwile, kiedy trzeba być podstępny. Pani Cortland

46

wróciła do domu późno. Kari umyślnie położyła się wcześniej spać, by mama nie mogła zapytać, czy ktoś dzwonił. W łóżku uśmiechnęła się do siebie. Pan Duncan wydawał się zaskoczony, kiedy usłyszał o panu Thomsonie. Nie mogła się doczekać, kiedy powie o tym Brandonowi.

Następnego dnia spotkała go przed salą, w której mieli angielski. Po raz pierwszy nie był z Jakiem.

- Czy sytuacja się jakoś rozwija? - zapytał. Zaskoczona, że pierwszy zaczął rozmowę, opowiedziała o rozmowie z jego ojcem.

- Musimy się jednak bardziej postarać - dodała na

końcu.

- No. Ojciec ma dwa bilety na jakiś spektakl, leżą na komodzie. Pewnie chce zaprosić twoją mamę. Niedługo będzie się czuł zobowiązany związać się

z nią na stałe.

- Jeśli tylko uda nam się zwolnić bieg wypadków, to zdążę znaleźć kogoś dla mamy.

Brandon uniósł brwi.

- Co ci się nie podoba w moim ojcu? Dlaczego tak bardzo chcesz się go pozbyć?

- No, ja... - Kari nie mogła powiedzieć, że nie chce, by mama spotykała się z ojcem głupiego, przemyślnego sportowca, którym, jak się okazało, Brandon

wcale nie był.

- Nieważne - odezwał się Brandon, zanim zdążyła wymyślić jakieś sensowne wytłumaczenie. - Też nie chcę, by twoja mama związywała się z moim tatą. Sami jakoś damy sobie radę.

Kari wyciągnęła do niego rękę.

- Więc współpraca?

47

00

5^ N

li

N CL

ii

0>

i

N S

S

—! l"0 ps

o

(V

3-3 BS" i



o5.a»°is

S" 3 ero

\*

o ^

§^^o B &

CL N n §"P"N

a § »L &

3 c o-

\_ 3

N

2;c §

l 3 §

s

o

GB

C/3 f3

i

N 3

ps n a

L^ ^ r- /„ . P5 O) 3 %

S ^ " 3 «

g

o 3 § <. a

o §^ 2. 3 •

° S ° o < 2.

11!

CC O) |

• & cl a'

|\* g N . o ps ^

a' ^ 3

& PO

3 O

!

§8

\*\*

< N

I?

s

CT

g-3

^3 3

o

Jufle O'Connell

C6fltron, hand.owego fprzejażdżki L na kolacje w

; RoWa wszystko,

kolacje w p

trzymać ja paleta oap Brandonowi, kt6ry wy; y iak najwięcej czasu sadzać

f

Sie spotykają. A pis

canem.

czasie swoinu

jaciółmi, a ja ze swoimi.

4^

:

porozmawiać

zdziwieniem. 50

Byie nie on

- Kiedyś robiłaś wszystko, żeby rozmawiać z nim

jak najpóźniej

- Wiesz, o co chodzi. Wendy przytaknęła.

- Ale reszta szkoły nie wie. Wszyscy o was plotkują.

Myślą, że między wami coś jest.

Kari opadła szczęką. Czy naprawdę biorą ich za parę?

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - spytała.

- Próbowałam kilka razy - odparła Wendy, zbierając książki. - Ale przecież nie widziałam się z tobą prawie w ogóle, od kiedy postanowiłaś więcej czasu

spędzać z mamą. Kari westchnęła.

- Przepraszam. Nie mogę sobie wyobrazić, że ludzie

myślą, że ja i Brandon...

- Ale myślą - ucięła przyjaciółka. Wyszły z domu i ruszyły w kierunku szkoły.

- Nie opowiedziałam ci o mnie - zaczęła Wendy. - Zadzwonili do mnie z agencji modelek i powiedzieli, że mają dla mnie pracę.

- Jak fajnie! - ucieszyła się Kari. - Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

- Jak już wspominałam, rzadko się widywałyśmy. Kari po cichu obiecała sobie, że już tak nie będzie, i przez całą drogę do szkoły mówiły o karierze Wendy. Potem zmieniły temat; znów skupiły się na poszukiwaniu właściwego faceta dla pani Cortland.

- Praktycznie skończyły mi się pomysły - oświadczyła Kari. - Trudno jest znaleźć kogoś we właściwym wieku, nie związanego z nikim i przystojnego.

- Sprawdzam każdego, kogo spotkam. - Wendy rozpromieniła się. - Młodszych dla mnie, a starszych dla twojej mamy.

51

N

t\$' ? » ^

N

N Og

P O?

P

p-

\ V

6

i

o

2-2

c/ N

n

03

1

CO c/3

3 #

3

po

8 \*!

p\_

p \$?!

P

n p r

N

5: era ^

• g. O3 2- Z.

o r

3 C/3

N

3 o-

N

Ś3

o o

CL

CT5

<C0

O-

N

P

B- co

N

O

co

9 • "5-

co

^1 o <S

B

O,(jq

mii

ct> ct>' o

c/5 N- CO

co

03

r\* P

O 2\*. P ^ CO\* O

N O

N-

P

8

CO N <J <3 CO

o 3

Cł pf

n3 o

=i. O

3 2-

p S

p -

p ps P

ci» n> co

I-i

8

CO

53 s= p

5^^

p.

c/5 N

I III

i

3 f ^ p

co

-co

p

er N

<5

co

P

N

'CTQ g-

W to"

s 55'

o

June

'Connell

^hodźmv Też mam tam zajęcia. - <J      żwła    że kilku uczniów przygna im

Była pewna, że plotkują, o tym, jak Jf fomans z Brandonem. Romans, aku-

Tdotbaczenia -powiedziałBrandon kiedy ^U sS przy sali, w której miała lekcję- - ^r-

rozsw      . JK'\*. ieśli się coś stanie.

muj mme i daj ^^J odchodził. Chyba lubił t/an obserwowała go, gw

• • t

z „^mawiać i musiała przyznać, ze z ma jest

podobnie.

Kari dotarła do domu po szkole Rusty me

\*om,e»ie dochodzą z ku

ł stało?- zapytała i wtedy pies g\*

f

na

kanapce fadzwonila do

54

nie on

Umowila sie na szosta, po czym wzieła jamnika na kolana i tulila go mocno, czekajac, az mama wróci z pracy. Miała nadzieję, że się nie spóźni, bo wiedziała, że pies bardzo cierpi.

Minęło ponad pół godziny, zanim usłyszała, jak mama podjeżdża pod dom. Z Rustym w ramionach wyszła jej na spotkanie do drzwi.

- Rusty znowu ma zapalenie ucha - powiedziała. -

To chyba infekcja.

- Biedaczek! - Pani Cortland postawiła na podłodze

aktówkę i podrapała zwierzę pod brodą.

- Zadzwońaś do doktora Evansa?

- Tak. Mamy być u niego o szóstej. Możemy jechać już teraz. - Może przyjmie go wcześniej.

- Oczywiście.

Pospieszyla do samochodu. Na szczęście w klinice dla zwierząt nie musiały długo czekać; pielęgniarka od razu zaprowadziła je do gabinetu, a weterynarz natychmiast zaczął badać psa.

- Maj a panie rację - powiedział. - To zapalenie ucha. Kiedy mówił, Kari patrzyła w jego duże brązowe oczy. Tak martwiła się o Rusty'ego, że dopiero po kilku minutach przyjrzała się weterynarzowi uważniej. Dlaczego wcześniej o nim nie pomyślała? Był w odpowiednim wieku i wiedziała, że nie jest żonaty. Poza tym wyglądał o wiele lepiej od pana Duncana!

Kiedy doktor Evans odwrócił się, by dokładniej zbadać psa, Kari szturchnęła mamę w bok i szepnęła: - On jest naprawdę przystojny. Pani Cortland wzniosła oczy ku niebu, jednak po chwili przytaknęła i obie z trudem zapanowały nad

śmiechem.

55

June O'Connell

Gdy weterynarz podniósł wzrok, dziewczyna zdziwiła się, że dotychczas nie zauważyła jego zwalającego z nóg uśmiechu. Miała nadzieję, że nie uszedł on uwagi mamy. Kandydat numer trzy, czyli doktor Evans, był najbardziej do wzięcia ze wszystkich facetów, których dotychczas brała pod uwagę. Teraz wystarczyłoby tylko, żeby mama się nim zainteresowała.

Rozdział 6



O mój Boże. Jest już «potd» Kari wyskoczyła z łóżka i wstała się o rus-ubrania. Zasnęła, bo przez całą noc martwo

ty.ego.

X^S^ P-te

przez całą drogę do szkoły b>eg^ my Bran.

57

June O'Connell

Zdziwiła się, widząc Brandona przy jej szafce

- Spóźniłam się dziś na randkę - jęknęła myśląc o tym, jak beznadziejnie to musiało zabrzmieć. A on nie był na tyle głupi, żeby tego nie zauważyć
  - Nie żartuj. - Wyglądał jak przygnębiony - Czekałem na ciebie piętnaście minut.
  - Naprawdę? Dzieje się coś nowego?
  - Tak. Tata zabiera twoją matkę w następną sobotę na kolację do La Cherie. Słyszałem jak rezerwował stolik
  - O, nie! To najbardziej romantyczna restauracja w mieście. - Była to francuska restauracja - wznosiła się nad rzeką, przy której ciągnęła się promenada. Nie wolno dopuścić, by ich rodzice tam poszli. \_ Dlaczego zarezerwował stolik z takim wyprzedzeniem?
  - Nie mam pojęcia. Może trudno tam znaleźć miejsce?
  - Czy będzie wtedy pełnia księżyca? \_ zapytała Kari z obawą. yy
  - Księżyc? - Brandon wpatrzył się w nią ze zdziwieniem. - A co ma do tego księżyc?
  - Bardzo dużo. Pełnia księżycowa będzie za romantyczna - wyjaśniła Kari. - Mierny ich powstrzymać
  - Na początek odwołałem rezerwację - \_ powiedział Brandon z uśmiechem.
- Kari była naprawdę zaskoczona. Nareszcie wziął sprawy w swoje ręce.
- Świetnie! Ale co robimy dalej? Uśmiech zniknął z twarzy chłopaka.
  - I tu mamy problem. Są jakieś pomysły? Kari zamyśliła się.
  - Nie za bardzo chcę to robić, ale chyba zostawię мамie wiadomość, że twój ojciec dzwonił i odwołał spotkanie.

58

Byle nie on

- To może zadziałać. Mam nadzieję, że nie zadzwoni, żeby się dowiedzieć dlaczego.
- Też mam taką nadzieję. O, dzwonek. Lepiej już idźmy.
- Dobrze. Zobaczymy się w czasie lunchu.

O co mu chodziło z tym lunchem? - zastanawiała się Kari, patrząc za odchodzącym Brandonem.

Dotychczas nie rozmawiali ze sobą tak często. Przypomniała sobie jednak o doktorze Evansie, o którym w końcu Brandonowi nie powiedziała. Uznała, że lunch będzie tak sarno dobrą porą jak każda inna, by to nadrobić.

Wchodząc w południe do stołówki, Kari zauważyła Brandona opierającego się o słupek w pobliżu stolika, przy którym zazwyczaj siedziała. Postanowiła porozmawiać z nim, zanim weźmie sobie jedzenie i zanim wparuje Wendy.

- Cześć - powiedział, uśmiechając się. - Jak leci? Kari odłożyła książki na stół.
- Miałam klasówkę z matmy i czeka mnie dużo pracy w samorządzie, bo zbliżają się wybory.

Zapanowała niezręczna cisza. W końcu odezwał się Brandon:

- Wiesz, myślałem nad...
- Masz nowy pomysł?
- Niezupełnie. To znaczy, mam na myśli... Nigdy nie udaje nam się długo porozmawiać między lekcjami, a i teraz się trochę śpieszę...
- Chcesz się znowu spotkać po lekcjach? - zapytała Kari.

59

June O'Connell

spisek, mający doprowadzić do rozpadu związku ich rodziców.

Kari wróciła do domu późno, gdyż miała dużo pracy w samorządzie, a mimo to mamy jeszcze nie było. Wiedziała, że musi coś zrobić z tym wieczorem w La Cherie. Nie chciała kłamać mamie w oczy, więc napisała na kartce wiadomość, że pan Duncan dzwonił i odwołał randkę w następną sobotę.

Pani Cortland miała odebrać Rusty' ego z kliniki i jej córka żywiła nadzieję, że coś zaiskrzy między nią i przystojnym weterynarzem. Może lepiej się poznają, może nawet doktor Evans zaprosi ją na randkę. Mama pewnie by się zgodziła, bo najwyraźniej go lubiła.

Kiedy Kari usłyszała samochód wjeżdżający na podjazd, natychmiast popędziła na dwór. Rusty na jej widok oparł łapki o drzwi auta, przycisnął nos do szyby i zaczął merdać ogonem tak, że wyglądał jak nakręcana

zabawka.

- Rusty! - zawołała, otwierając drzwi i biorąc go

na ręce. - Już ci o wiele lepiej!

Pani Cortland wysiadła z samochodu.

- Doktor Evans powiedział, że zabieg nie był bardzo skomplikowany i zaraz po przebudzeniu się Rusty  
czuł

się już dobrze.

Kari wzięła od matki małe opakowanie.

- Musisz pamiętać o dawaniu mu tych lekarstw - powiedziała pani Cortland.

- Czy doktor Evans wyglądał dzisiaj tak samo dobrze jak wczoraj? - zapytała Kari, kiedy szły do domu.

Mama uśmiechnęła się.

62

Byle nie on

- Jest bardzo przystojny -P^2\*\*\*;      lań

Nie powiedziała nic więcej, więc córka zaczęła się

dopytywać:

I No f co? Miałaś nadzieje, że umówiłam się na MarnSwSn, » się nie umówiłaś w klinice, a,e

^Co^wSn^Sdyy

Kari n^możesz mi wybierać facetów - po\*ne-dzFala Uwierając drzwi. - Sama muszę s.ę tym zająć.

Ja pScież tylko wskazuje kilka mozUwosc. I ł dlaczego nie lubisz pana Duncana7-

Kari,

tg

jak „ajostroźniej

słowa.-

, Co

Wieczorem pani Cortland weszła do todro, gdzie Kariwtonie odrabiała pracę domów,. Wygl,dała na  
zdezorientowaną.

63

June O'Connell

- Kari, nie rozumiem tej wiadomości od Chada... od pana Duncana.

Dopiero teraz dziewczyna naprawdę miała wyrzuty sumienia. Spróbowała się uśmiechnąć.

\_ pewnie mu coś wypadło - wymamrotała.

Mama pokiwała głową.

\_ Najdziwniejsze jest to, że nie przypominam sobie, żeby mnie dokądkolwiek zapraszał.

Kari zamarła.

Boże, co ja zrobiłam. Odwołałam spotkanie, zanim w ogóle się z mamą umówiłam - pomyślała.

\_ Hm, może po prostu o tym zapomniałam - powiedziała pani Cortland, kiwając głową. Przeczytała jeszcze raz wiadomość i wyszła z kuchni.

Kari wpadła w panikę. Pan Duncan na pewno zadzwoni i zaprosi mamę na kolację, a wtedy ona się dowie, że Kari wtrąca się w jej życie i kłamie. Zaczęła obawiać się też, że mama może zadzwonić do niego teraz. Muszę pierwsza zająć telefon! - pomyślała. Pobiegnęła do swojego pokoju i podniosła słuchawkę. Kiedy usłyszała sygnał, westchnęła. Natychmiast zadzwoniła do Wendy. Wytłumaczyła przyjaciółce, że muszą jak najdłużej rozmawiać, żeby już było za późno na telefon do pana Duncana.

- I tak miałam zamiar do ciebie zadzwonić - powiedziała Wendy. - Stało się coś strasznego. Nie mogę uwierzyć, że mi to zrobili!

- Kto ci co zrobił?

- O, Kari, tak mi głupio. Czułam się jak idiotka. Pamiętasz o tej pracy, którą mieli mi załatwić w agencji? Powiedzieli mi, że będę coś robić w reklamie. Nawet nie wiesz, jak się poczułam, kiedy zrozumiałam, że nie chodziło im o pracę modelki.

64

Była nie on

Ucichła na chwilę i dodała:

- Musiałam rozdawać darmowe próbki w sklepie spożywczym.

- To okropne! Ale nie martw się, niedługo trafi ci się coś innego - zapewniła ją Kari. - Czy widział cię ktoś ze szkoły?

- Nie, na szczęście. To byłoby poniżające. Rozmawiały przez godzinę. Kari odłożyła słuchawkę

i spojrzała na zegarek. Było już wpół do jedenastej; za późno na telefon do pana Duncana. Na razie czuła się bezpiecznie, ale kiedy on zaprosi mamę na tę kolację, będzie fatalnie.

Rozdział 7

W piątek po szkole Kari udała się z tłumem ludzi na boisko baseballowe i wspięła się wysoko na trybuny. Miała ochotę razem z Wendy obejrzeć mecz, jednak starała się znaleźć takie miejsca, żeby Brandon nie mógł ich zauważyć. Nie chciała, żeby wpadł na pomysł, że przyszła go zobaczyć.

Po kilku minutach Wendy w podskokach wbiegła po schodach, machając i wołając do wszystkich swoich przyjaciół. Kari poczuła się tak, jakby w powietrzu zawisła wielka neonowa strzałka i wskazywała w jej kierunku. Popatrzyła na dół, gdzie Brandon i Jake bawili się w berka. Łudziła się, że jej jednak nie zauważą.

- Cześć! - rzuciła Wendy, siadając obok przyjaciółki. - Przyszedłaś kibicować całej drużynie czy tylko jednemu zawodnikowi?

66

Była nie on

Kari skrzywiła się i szturchnęła ją w ramię.

- Mnie chodzi wyłącznie o honor szkoły. Wendy zachichotała.

- Oczywiście, wierzę w każde twoje słowo- zakpiła.

- Cicho! Nie mów tak głośno- Kari rozejrzała się. - Nie chcę, żeby cię ktokolwiek usłyszał. Oglądamy mecz, dobrze? - Uświadomiła sobie, że z niecierpliwością czeka, aż na boisko wyjdzie Brandon. Wiedziała, że jest świetny. Jednak przez ostatnie tygodnie unikała chodzenia na mecze szkolne, więc nie widywała go w grze.

Wendy złapała ją za ramię.

- Zobacz! Brandon wchodzi.

- Widzę - powiedziała Kari, starając się, by jej głos brzmiał obojętnie. Nie mogła opanować narastającego podniecenia. Skąd te emocje? Próbowała przekonać samą siebie, że nie odczuwa niczego nadzwyczajnego wobec Brandona. Tylko dlaczego serce biło jej tak mocno, jakby sama przebiegła te wszystkie bazy?

Brandon stanął na miejscu miotacza. Nawet ze swego miejsca na górze trybuny mogła dostrzec, jak napinają się jego mięśnie, kiedy chwycił za kij baseballowy.

Brandon zamachnął się, ale nie udało mu się odbić piłki. Kari zacisnęła pięści.

- Bierze za mocny wymach!

Po dwóch następnych odbiciach Brandon odbił jedną piłkę, ale stracił dwie.

- Dawaj, Brandon! - krzyknął ktoś z trybun. - Wybij piłkę za boisko!

67

June O'Co^n

Jednak <sup>ast</sup> uderzenie też mu się nie udało. Wśród kibiców Gatorów rozległ się pomruk. Kari odwróciła się do przyjaciółki.

- On chyba nie jest wcale taki dobry? - powiedziała, starając się ukryć rozczarowanie.

- Każdy może mieć słabszy dzień - stwierdziła Wendy. - Za jej zdobywa więcej punktów niż inni chłopcy. Nie wiem? Dlaczego mu dzisiaj gorzej idzie.

W trzeciej części meczu Brandon wybił piłkę z linii po lewej stronie boiska. Kiedy wśród owacji tłumu truchtem „biła wszystkie bazy, Kari podskakiwała i krzychała, wraz z Wendy i resztą kibiców Gatorów.

- On jest naprawdę bardzo dobry! - przyznała Danna. - Szkółki średniej w Magnolii wygrała pięć

do jednego. Brandon odbił piłkę jeszcze cztery razy, a boisko przebiegł dwa razy.

Zaraz po powrocie do domu Kari otworzyła książkę i usiadła w kuchni, żeby w razie czego odebrać telefon. Była tym już zmęczona, ale nie mogła dopuścić do tego, żeby pan Duncan zaprosił mamę na kolację, którą rzekomo odwołał.

Po skinie telefon zadzwonił, ale to była tylko Wendy.

- Maś świetne wiadomości! - powiedziała. - Cho-

dzi o moją karierę. Możesz mi wierzyć lub nie, ale ktoś chce zatrudnić.

To świetnie! ucieszyła się Kari. - Będziesz pracować tylko modelką? Wendy zawahała się.

68

Była nie on

ty pracę.

- Niezupełnie. Ale wszystko idzie we właściwym

kierunku.

- Oj, powiedz mi, o co.

- Jakaś kobieta z agencji jak wróciłam do domu. ^

- Jesteś pewna, że nie próbujesz? - Kari wahala się. - dodała: - Słyszałam, że supermarket

zobaczysz mnie na okładce

~ Zobaczysz, niedługo ujrzysz

jakiegoś niezłego czasopisma. K

fa

dawaniem

w Crescent City Studio. . . . K •

- W Nowym Orleanie? - ^umiała się Kari.

- Nie, ma |ą filię w naszym mieście.

- Co będziesz robić?

Wendy zachichotają.^"dSetnie wygl»dać ~ Nie wiem dokładnie. A ° o^1\* w życiorysie i jeszcze mi za to zapłacą.

znała swoje

a z zeszłego Wróciła do domu.

69

03

o

June O'Connell

- Nie, dotarłam tam na czas.

Wendy przycisnęła poduszkę do twarzy i zaczęła coś mamrotać, czego jej przyjaciółka za skarby nie mogła zrozumieć.

- Nie histeryzuj - powiedziała Kari, wyrywając jej poduszkę. - Nie rozumiem ani słowa.

- Też byś się załamała - rzuciła Wendy, łkając -Myślałam, że mają zamiar zrobić mi kilka zdjęć A okazało się, że musiałam ich pomagać w sesji zdjęciowej niemowlaków.

Przyjaciółka popatrzyła się na nią ze zdziwieniem.

- Robiłaś zdjęcia niemowlakom?

- Nie! - krzyknęła Wendy. - Moja praca polegała na rozweseleniu ich. Spędziłam całe popołudnie na grzechotaniu zabawkami i robieniu głupich min do gromady niemowlaków.

Kari starała się zdusić w sobie śmiech, ale nie była w stanie.

- Śmieję się, śmieję. - Wendy spojrzała na nią z wściekłością. - Nadal siedziała po turecku na stercie ubrań i po chwili lekko się uśmiechnęła. - Przynajmniej mi za to zapłacili.

- Czyli nie straciłaś czasu - ucięła rozmowę Kari. -A teraz pomóż mi się zdecydować. - Sięgnęła w stertę i wyciągnęła z niej czerwoną górę i czarną minispódnickę. - Za eleganckie, co?

Wendy przechyliła głowę na bok.

- No! Może twoje nowe dzinsy?

Kari zaczęła grzebać w stercie ubrań. W końcu uznały, że najlepsze będą dzinsy, góra w kwiatki i sweter, na wypadek gdyby w kinie było zimno. Po piętnastu minutach Kari była już ubrana.

72

Byle

nie on

^1 Żeby mnie zobaczył?- gdyby cię nie odwiózł do l

o wszystkim - Jak tylko się

3

rana ! °Powiedz Kari

grupę znajomych;

domu.

2

73

June O'Connell

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział, ciężko dysząc. - Zanim ojciec wyjechał, zostawił mi długą listę spraw i wiele z nich musiałem załatwić dzisiaj.

Kari zaśmiała się.

- Już myślałam, że mnie wystawiłeś do wiatru.

- Nie zrobiłbym tego. - Ruszył w kierunku kasy. - Chodź, kupimy bilety. - Podszedł do okienka i zwrócił się do kasjerki: - Dwa poproszę.

A więc to on mnie zaprasza - pomyślała Kari. Może to jednak była normalna randka.

- Chcesz może popcorn? - zapytał, kiedy weszli do holu.

Kari przytaknęła. Uwielbiała jeść popcorn w czasie filmu.

Weszli do sali w ostatniej chwili; leciały już zapowiedzi filmowe.

- Może być tam?- szepnął Brandon, wskazując siedzenia w połowie rzędu.

Kiedy już siedzieli, próbował postawić pojemnik z popcornem na poręczu pomiędzy nimi, podtrzymując go ręką. Kari poczuła, że jego ramię ociera się o nią, i zamarła w bezruchu.

Zanim zaczął się film, była szczęśliwa, że wybrali komedię. Przy Brandonie nie byłaby w stanie oglądać romansu. Bohaterami filmu byli ludzie mieszkający w jakimś kraju nad Morzem Śródziemnym. Kari nie czuła się już skrępowana, za to było jej zimno. Dlaczego kina zawsze są klimatyzowane? Zadrzała.



- Jest ci zimno? - spytał szeptem Brandon i dotknął jej dłoni. - Masz gęsią,skórkę.

Kari znów zadrżała, ale nie z powodu zimna. Brandon nachylił się w jej stronę.

Byle nie on

- Pomóc ci z tym swetrem?

Jego włosy otarły się o policzek dziewczyny i serce zabiło jej mocniej. Przytaknęła, mając nadzieję, że nie zauważył, jaki wywiera na nią wpływ.

Brandon wziął sweter i starał się pomóc w skomplikowanej operacji wciągnięcia go przez głowę. Kiedy już wydawało się, że najtrudniejszą część zadania mają za sobą, okazało się, że głowa tkwi w rękawie, a tylko jedna ręka jest we właściwym miejscu. Chcąc pomóc dziewczynie w zdjęciu swetra, ciągnął go najmocniej, jak mógł. Ona tymczasem czuła się jak w kaftanie bezpieczeństwa. Im bardziej się zmagali, tym było gorzej. Ze śmiechu Kari zachłysnęła się powietrzem.

- Jejku, utknęłam. Pomóż mi to zdjąć. Brandon dalej ciągnął, a Kari śmiała się jeszcze

bardziej.

- Uspokojcie się wreszcie? - szepnął ktoś za nimi. Udało jej się w końcu samej wyplątać ze swetra.

Bez pomocy swego towarzysza szybko włożyła ręce do rękawów i przeciągnęła głowę przez wycięcie. Zmartwiony wyraz twarzy Brandona wywołał w niej kolejny wybuch śmiechu i musiała zasłonić ręką usta, żeby go powstrzymać. Brandon także zaczął się śmiać.

- Cisza! - syknął jakiś widz za nimi. Opanowali wreszcie śmiech, a Kari starała się nie

patrzeć na Brandona, żeby się znowu nie roześmiać. Przez następną godzinę częściej patrzyła na jego rękę niż na ekran. Dłoń Brandona wolno przesuwała się po oparciu w jej stronę. Dziewczyna zastanawiała się, czy chce ją wziąć za rękę? A jeśli to zrobi? Czy ona, Kari, miała na to ochotę. Ku własnemu zdziwieniu

i

74

75

jutte O'Connell

uznała, że tak. Film się skończył, a Brandon nie dotknął jej w ogóle i była tym zawiedziona.

- Naprawdę dobry film - powiedziała po wyjściu z Jdna, chociaż musiała przyznać, że nie poświęciła mii wiele uwagi.

- Masz rację - przyznał Brandon. - Posłuchaj, musimy porozmawiać. Chcesz iść na pizzę i coś do picia?

- Tak, bardzo chętnie. - Kari zastanawiała się, czy iei gł°s nie zdradza zbyt wiele entuzjazmu.

- Przyjechałaś sama?

- Nie, moja przyjaciółka, Wendy, podrzuciła mnie.
- Więc pojedziemy moim wozem- zaproponował.- Stoi tam z tyłu.- Wskazał na lewo i poszli między zaparkowanymi samochodami. - Lubisz pizzę z pepperoni?
- Szczerze mówiąc, wolę z pieczarkami - przyznała Kari.

Brandon skrzywił się.

- W takim razie weźmiemy dwa kawałki, dla ciebie z pieczarkami, dla mnie z pepperoni.

Przy samochodzie nie mógł znaleźć kluczyków. Marszcząc czoło, sięgał do kolejnych kieszeni, mruczając:

- Gdzie do...?

Kari zajrzała do samochodu.

- Mm... Brandon, chyba mamy problem. Kluczyki były w stacyjce.

## Rozdział 8

- Drandon położył rękę na masce i oparł się błotnik.
- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem.
- To przecież nic wielkiego. Zmusił się do uśmiechu.
- Naprawdę mi przykro, Kari. I tak nieźle to znosisz.
- Nie masz przyczepionego magnetycznego pudełka z zapasowym kluczem pod spodem?
- Nie - odparł Brandon, wzdychając. - Tata twierdził, że powinienem tak zrobić, ale jakoś o tym zapomniałem.
- Więc, co teraz?

Spojrzał jeszcze raz do środka wozu.

- Jeśli ojciec byłby w domu, przywiózłby mi inne klucze.

Kari wzruszyła ramionami.

77

June O'Connell

- Gdyby nie wyjechał, i tak byłby na randce

z mamą.

- Pewnie masz rację. Hej, mam pomysł. Zadzwońię do Jake'a. Jeśli jest w domu, podrzuci nas i wezmę klucze.

- Albo ja zadzwonię do Wendy- zasugerowała

Kari.

- Nie, nie chcę jej zawracać głowy, Jake to co

innego.

Tego mi tylko trzeba, Jake'a z jego głupimi uwagami - pomyślała zdenerwowana.

Brandon zadzwonił z aparatu na rogu. Kari miała nadzieję, że jego kolegi nie będzie w domu, ale kiedy zobaczyła, że Brandon rozmawia przez telefon, wiedziała, że czeka ją wspaniałe towarzystwo, czy tego chciała, czy nie.

Odłożył słuchawkę i odwrócił się do Kari.

- Niedługo będzie - powiedział.

Wrócili do samochodu i czekali. Jake, tak jak obiecał, nadjechał po dziesięciu minutach. Wyskakując z kabrioletu, spojrzął na Kari, a zaraz potem szturchnął swojego przyjaciela w żebra, mówiąc:

- Hej, Bubba! Nie wspominałeś, że ktoś z tobą jest. Brandon wyglądał na zakłopotanego.

- Przez te klucze zapomniałem ci powiedzieć. Znasz

Kari Cortland.

- Tak - powiedział Jake z chytrym uśmiechem. -Znam przewodniczącą samorządu przedostatniego rocznika.

Kari miała ochotę wykopać dziurę w ziemi i się tam schować. Dlaczego nie zadzwonili do Wendy? Przynajmniej nie robiłaby głupich uwag.

78

Byle nie on

W trójkę władowali się na przednie siedzenie kabrioletu i pojechali do domu Brandona. Kiedy chłopcy weszli do środka, przyjrzała się budynkowi. Było to wielkie ceglane rancho z dużym ogrodem, pełnym drzew i krzewów. Kari poczuła się nieswojo. Zdała sobie sprawę z tego, że jeśli mama wyjdzie za pana Duncana, to raczej przeprowadzą się tutaj, niż zostaną w ich o wiele mniejszym domu.

O nie, nie chcę opuszczać naszego domu, dopóki nie będę dorosła - pomyślała.

Starła się uspokoić. W końcu przeprowadzka tutaj wiązała się ze ślubem, do którego ona i Brandon nie mieli zamiaru dopuścić.

Chłopcy wrócili do samochodu. Kiedy Brandon usiadł przy Kari, krew w jej żyłach zaczęła krążyć szybciej. Do tego też nie mogła dopuścić.

Wróciwszy na parking, Brandon już bez problemu otworzył swój wóz i wsiadł do niego wraz z Kari.

- Co macie zamiar teraz robić? - zapytał Jake, spuszczać szybę po stronie kierowcy.
- Chcieliśmy pójść na pizzę. Jake wyszczerzył zęby.
- Nie będę przeszkadzać, jeśli się z wami zabiorę?

Brandon popatrzył zdezorientowany na swoją towarzyszkę. Bezzadnie wzruszyła ramionami; miała ochotę zadusić jego kolegę.

- Jeśli naprawdę chcesz - rzucił Brandon.

Kari nie usłyszała w jego głosie więcej entuzjazmu, niż miała w sobie.

W Pizza Pałace Jake nalegał, żeby on i Brandon zamówili dla siebie całą pizzę pepperoni. Kari dostała dwa kawałki z pieczarkami. W czasie jedzenia Jake

79

June O'Connell

przez cały Czas coś mówił i nawet nie zwrócił uwagi na to, że pozostała dwójka milczy.

Jak tyłkosCyU jeść, KariiBrandon^h^n

został, by pojawiać ^ jakimiś znajomymi. W samo chodzie BrandoTprzeprosił Kari, że zgodził się, by Jake pojechał z mlitii.

której mieSzk^ to niezły cł

na.-Położył praszam Jake'a, za rozmawiać;

Kari poCZllła Owszem, n^

sie, ani o ^ w ogóle nie

ItrZon skroił w ulicę, Pr? Kari. - Jest potwornie natrętny ale Jesteśmy kumplami juz od daw przed domem i wyłączył silmk. ramieniu dziewczyny.- Kari, prze [0 się dzisiaj stało: za kluczyki, Nawet nie mieliśmy okazji po-

ciepło jego dłoni przez rękaw swetra, ^fedziała mu ani o doktorze Evan- jmu kolacji, na którą ich rodzice umówieni. Jednak mogła to zrobić

później. ..

Popatr\*yla M jego twarz, oświetloną przez uliczną

^\*^, świetnie s.

nie było nudno!

poza

2

mylił!

Odsunęła

za miły 80

;e gwałtownie.

iść -rzuciła, otwierając drzwi. -Dzięki Do zobaczenia w poniedziałek.

Byle nie on

tunek mógłby jej się za bardzo spodoba

wyszła póź

się.

81

June O'Connell

glądał w jej stronę. Tuż przed dzwonkiem na lekcję podszedł do jej stołu.

- Nie udało mi się dzisiaj z tobą spotkać przy szafce - powiedział, uśmiechając się.

- Ojej, jak już późno! - odezwała się nagle Wendy, podnosząc swoją tacę. - Lepiej już pójde.  
Zobaczymy się później, Kari. - Pośpiesznie wstała i zostawiła ich samych.

Kari zaczęła zbierać ze stołu książki.

- Miałam dziś rano spotkanie przewodniczących samorządów wszystkich roczników-/. Dzieje się coś, o czym powinnam wiedzieć?

- Tak. Pomyślałem, że moglibyśmy dziś po treningu pouczyć się razem do piątkowego testu z chemii.

Serce Kari podskoczyło radośnie.

- To świetny pomysł, ale naprawdę nie mogę. Muszę siedzieć w domu i pilnować telefonu.

Wytłumaczyła mu błąd, jaki zrobiła, zostawiając mamie wiadomość o odwołaniu kolacji.

- Nieźle narozrabiałam. Brandon pokręcił głową.

- To nie była twoja wina. Też myślałem, że już ją zaprosił. I masz rację: tata powinien dzisiaj dzwonić, bo wrócił wczoraj w nocy. Odprowadzę cię do klasy -zapropnował, kiedy usłyszał dzwonek.

Przyłączyli się do tłumu wychodzących ze stołówki.

- Czy ty nie masz lekcji w innym skrzydle budynku? - zapytała Kari.

- Tak. Trochę się spóźnię.

Zostawił ją przed drzwiami sali, w której miała zajęcia, i popędził w przeciwnym kierunku. Kari szła wolno wzdłuż rzędu ławek; kręciło jej się w głowie.

82

Byle nie on

Jak mogła myśleć, że Brandon jest tak samo głupi jak inni sportowcy, których znała. Różnił się od nich bardzo. Tak naprawdę to różnił się od wszystkich chłopców, jakich dotychczas spotkała.

Tego wieczoru Kari miała wielkie szczęście. Tuż przed szóstą zadzwonił pan Duncan. Powiedziała mu, że mamy nie ma w domu, i zapytała, czy przekazać jej jakąś wiadomość. Pan Duncan zawahał się.

- Chciałem tylko zaprosić ją na kolację w sobotę.

- O, mama nie będzie mogła. - Gorączkowo próbowała znaleźć jakieś wytłumaczenie. - Jedziemy, jedziemy na camping.

- Na camping?

Kari usłyszała obrzydzenie w jego głosie.

- O tak, ja i mama uwielbiamy takie życie: wędrowanie, namioty, brak bieżącej wody, brud.

Pan Duncan odezwał się dopiero po długiej chwili:

- Trudno, zadzwonię do niej później.

Kari odłożyła słuchawkę i opadła na krzesło. Nie miała wyjścia; musiała namówić mamę na wyjazd z Wendy i z jej rodziną, a to mogło się okazać bardzo trudne.

Dwa dni później Kari zmierzała w stronę sali chemicznej, mając nadzieję, że wkrótce pojawi się tam Brandon. Kiedy go zobaczyła, idącego korytarzem z Jakiem, przyśpieszyła, żeby ich dogonić. Już miała coś powiedzieć, ale zauważyła, że są bardzo zajęci rozmową.

83

June O'Connell

- Musimy zaliczyć ten test w piątek - usłyszała słowa Jake'a.

Brandon westchnął.

- Przez ten dodatkowy trening me miałem w ogóle czasu na naukę - powiedział Jake. - Masz kopie?

- Na szczęście tak. Proszę. Brandon sięgnął do swojego zeszytu i wyciągnął z niego kilka spiętych kartek.

Kari zamarła. Brandon dawał Jake'owi test z chemii! To było oszustwo!

Zacisnęła pięści, kiedy chłopcy odchodzili. Starła się powstrzymać łzy złości i rozczarowania, które napływały jej do oczu. Myślały że Brandon jest inny, ale się myliła. Teraz zdała sobie sprawę tego, że jest takim samym głupkiem i oszustem jak inni sportowcy!

## Rozdział 9

W niedzielę rano Kari kopniakiem otworzyła boczne drzwi garażu i rzuciła śpiwór i worek na stół obok pralki. Wyjazd na camping mógł być udany, ale złość na Brandona wszystko popsuła. W zeszłym tygodniu próbował z nią porozmawiać, jednak jakoś się go pozbyła. Uczyla się intensywniej niż zwykle, żeby

dobrze zaliczyć test.

Nadal nie chciała uwierzyć, że Brandon dał Ja-ke'owi kopię testu. Coraz bardziej była jednak przekonana, że na początku nie myliła się co do jego osoby. Już nigdy nie będzie miała nic wspólnego ze sportowcem, nawet najbardziej przystojnym i czarującym.

Zanim weszła do domu, wyciągnęła z torby swoje ubrania i włączyła pranie. Na campingu trudno walczyć

85

June O'Connell

Byle nie on

z brudem i wilgocią i to zniechęciło mamę do wyjazdu. Żadne argumenty nie zadziałały, więc Kari się poddała i pojechała sama. Wiedziała, że pan Duncan zatelefonuje do mamy, ale uznała, że będzie się tym martwić później. To „później” właśnie nadchodziło.

Ciekawa, co się działo w domu podczas jej nieobecności, Kari weszła do kuchni. Zatrzymała się i poczuła, że coś smakowicie pachnie; chyba piekły się ciasteczka. Wtedy otworzyły się drzwi do jadalni.

- Babcia! - krzyknęła Kari, podbiegając i przytulając się do starszej pani. - Co ty tutaj robisz?

- Cześć, kochanie. Tak się cieszę, że już wróciłaś. -Widząc dezorientację wnuczki, babcia dodała: - Zapomniałaś o tej konferencji w Nowym Orleanie, w której bierze udział mama?

- Pamiętam, ale ona zaczyna się dopiero jutro. Starsza pani wyciągnęła z piekarnika blachę z czekoladowymi ciastkami.

- Postanowiła pojechać dzień wcześniej i chciała, żebym tu była, kiedy wrócisz z campingu. Nie spodziewałam się ciebie przed wieczorem.

Kari wyciągnęła z lodówki mleko i nalała sobie trochę do szklanki.

- Pogoda nie była najlepsza. Podejrzewam, że gdybyśmy wyjechali w tym roku trochę wcześniej, nie byłoby tak gorąco i duszno.- Położyła sobie kilka ciasteczek na serwetce i usiadła przy stole. - Są pyszne, jak zwykle - powiedziała, wsadzając sobie jedno do buzi.

Lubiła wizyty babci, ale teraz była rozczarowana,

86

musiała bowiem czekać na powrót mamy, żeby się dowiedzieć, czy randka z panem Duncanem doszła do skutku.

- Cieszę się, że mama wyjechała dzień wcześniej. Dzięki temu trochę odpocznie - odezwała się starsza pani. - I bardzo spodobał mi się ten pan Duncan, z którym pojechała. Wydaje mi się, że się naprawdę dobrze czują w swoim towarzystwie.

Kari zadławiła się ciasteczkami. Musiała zająć jakąś pomyłkę. Mama nie mogła wyjechać do Nowego Orleanu z panem Duncanem.

- Jesteś pewna, że ten pan nazywał się Duncan? Chad Duncan?

- Tak, to bardzo miły człowiek. A poza tym dobrze, że mama nie musiała prowadzić.

- Przepraszam cię na chwilę, babciu.

Kari wzięła jedno ciastko, wybiegła z kuchni i popędziła na górę do swojego pokoju. Najpierw chciała zadzwonić do Brandona, ale nadal była na niego wściekła, więc zdecydowała, że zatelefonuje do Wendy.

Kiedy przyjaciółka odebrała, Kari nawet się nie przywitała, tylko jęknęła:

- Wendy, sprawa jest poważna. Babcia jest w domu i twierdzi, że mama pojechała do Nowego Orleanu z panem Duncanem.

Wendy wstrzymała oddech.

- Nie sądzisz chyba, że.....

- Tak, obawiam się, że wyjechali, żeby potajemnie wziąć ślub. O, Wendy, muszę ich powstrzymać.

- Może już być za późno.

- Ale muszę spróbować. - Kari poczuła, jak coś

June O'Connell

ściska ją w brzuchu. - Jadę do nowego Orleanu, żeby ich znaleźć- Możesz mnie podrzucić?

- Przepraszam, ale nie mogę. Chciałabym, ale jadę z rodziną do ciotki i wujka. Właśnie wychodzimy.

- Nie możesz się z tego wykręcić?

- Nie rciain ja]^ ciotka ma urodziny - wyjaśniła Wendy 1 żalem. - Zadzwoni do Brandona - dodała po chwili. - Mo\*e On cię podrzuci.

- Brandon? Chyba żartujesz. Prędzej umrę.



- Zapomnij na chwile o tym, co się stało - zasugerowała Wendy. - Brandon ma samochód i chyba tak samo przejmie się tą sprawą jak ty.

- Może masz rację- przyznała Kari z niechęcią w głosie.

- Muszę już iść - rzuciła jej przyjaciółka. - Zadzwoń do niego.

Po odłożeniu słuchawki Kari długo wpatrywała się w telefon- Nie chciała dzwonić do Brandona ani z nim jechać do Nowego Orleanu. Ale jak inaczej mogła się tam dostać?

Najpierw zatelefonowała do hotelu, w którym zawsze zatrzymywała się maina. Nikt nie zameldował się tam ani pod nazwiskiem Cortland, ani Duncan. Może podali fałszywe nazwiska, żeby ona i Brandon nie mogli ich odnaleźć.

Kari poddała się; zrozumiała, że potrzebuje pomocy. Zaciśnęła zęby i wykręciła numer Brandpna. Nie zdziwił ją wrogi tOn w jeg0 głosie.

- O, zdecydowałaś się jednak znowu ze mną rozmawiać - posiedział. - Co się stało?

Kari zignorowała jego pytanie.

88

Byle nie on

- To jest nagły wypadek.

- No tak, oczywiście. - Brandon zaśmiał się. Kari wzięła głęboki oddech.

- Wydaje mi się, że nasi rodzice uciekli, by wziąć ślub.

- Co?! - krzyknął. - Skąd ten głupi pomysł?

- Nie jest głupi. Czy twój tata wyjechał dzisiaj z miasta?

- Tak, w sprawach służbowych.

- Wyjechał do Nowego Orleanu z moją mamą-poinformowała go Kari; nie mogła już dłużej kontrolować swojego głosu.

- Twoja mama przyczepiła się do mojego ojca! -wyrzucił z siebie oburzony Brandon. - Ma tupet.

- Mama ma konferencję w Nowym Orleanie. To twój ojciec się do niej przyczepił! -krzyknęła. -A jeśli oni się pobiorą?

Brandon zamilkł. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili:

- Myślisz, że mogą to zrobić?

- Mam nadzieję, że nie, ale muszę ich odnaleźć.

- Poczekaj na mnie! Pojadę z tobą - zaproponował natychmiast.

Zanim Kari zdążyła się odezwać, odłożył słuchawkę. Przebrała się i nałożyła lekki makijaż, dziwiąc się, dlaczego w ogóle zawraca sobie tym głowę. Zeszła na dół i powiedziała babci, że wychodzi na chwilę z Bran-donem.

89

June O'Connell

^V czasie podróży oboje czuli się niezręcznie. Najpierw nie odzywali się do siebie w ogóle. Kari patrzyła przez okno, udając, że jest zajęta obserwowaniem krajobrazu, a Brandon skupił się na drodze.

W końcu przełamał milczenie:

- To jest śmieszne. Nie możemy spędzić ze sobą całego dnia, nie odzywając się do siebie ani słowem.
- Gdyby twój ojciec nie umówił się z moją mamą, to w ogóle nie musielibyśmy się spotykać - ucieęła Kari.

Brandon przyjrzał się jej uważnie.

- Czy to aż tak cię boli? Też bym chciał, żeby się z nią nie spotykał. Jeśli się z nią ożeni, znowu wszystko się popsuje. Żadna następna kobieta nie będzie lepsza.

- Niż co?

- Nieważne - wymamrotał Brandon. - To nie twój

interes.

Kari poczuła, że musi wiedzieć.

- Brandon, co się stało z twoją mamą?

Aż mu zbiełały kostki, tak mocno ścisnął kierownicę.

- Zostawiła nas - rzekł gorzko.

Kari zrozumiała, że umarła, tak jak jej ojciec.

- Kiedy? - zapytała.

Chłopak patrzył na drogę i nie odzywał się przez długi czas. W końcu westchnął.

- Ucieęła, kiedy miałem dwanaście lat. Chciała zostać piosenkarką. - Zaśmiał się trochę jak szaleniec. - Tata robił wszystko, żeby wróciła, ale nie chciała, więc wzięli rozwód. I tak zasługiwał na kogoś lepszego.

Teraz Kari wreszcie zrozumiała, skąd się bierze jego złość. Jednak nie było sensu go przekonywać, że jej

90

Byle nie on

mama jest inna niż ta kobieta, która go opuściła. Nie słuchałby. Brandon znów stał się jej bliski, nie mogła jednak wybaczyć mu oszustwa. Kiedy tylko uda im się odnaleźć rodziców i powstrzymać ich przed ślubem, nie będzie już z nim utrzymywać kontaktu.

- W jakim hotelu zatrzymuje się twoja mama? -zapytał Brandon, kiedy dojechali do Nowego Orleanu.

- W Royal Senesta w Dzielnicy Francuskiej.

- No, pięknie. Nigdy ich nie znajdziemy w tej

okolicy.

Kari nie chciała tracić nadziei.

- Najpierw sprawdźmy, czy się zameldowali. Brandon jechał wolno w korku i zatrzymał się przed różowym budynkiem z balkonami o balustradach z czarnego kutego żelaza.

- Pójdę i się dowiem, a ty krąż wokół hotelu, powiedziała Kari. - Tylko nie odjeżdżaj beze mnie - dodała, zatrzasnąjąc za sobą drzwi.

W recepcji zapytała, czy nikt nie zameldował się pod nazwiskiem Cortland lub Duncan. Na liście gości nikogo takiego nie było.

Czekając na Brandona, Kari poczuła atmosferę Nowego Orleanu - miasta, które nieraz zwiedzała z mamą. Kochała Dzielnicę Francuską, uwielbiała te wąskie uliczki i żelazne balustrady balkonów. Domy z okiennicami nadawały tej okolicy tajemniczy nastrój. Zawsze zastanawiała się, co się za

nimi kryje.

Brandon nacisnął na klakson i Kari zdążyła wskoczyć do wozu, zanim samochody przed nimi ruszyły.

- Nie zameldowali się - powiedziała. - Możemy tu

91

June O'Connell

czekać, na wypadek gdyby się zjawili, ale mogą pokazać się dopiero późnym wieczorem.

- Zwłaszcza jeśli mają ważniejsze sprawy. Kari przeszedł dreszcz.

- Nie mów tego! A co będzie, jeśli się spóźnimy?

- Pojeździmy trochę po okolicy - rzekł Brandon. -

Może zwiedzają miasto?

Kari pochyliła się do przodu i wyjrzała przez okno.

- Pojedźmy najpierw na Royal Street. Mama bardzo

lubi tą ulicę.

Brandon krążył po ulicach wypełnionych turystami, którzy oglądali wystawy galerii z antykami i zwiedzali sklepy z pamiątkami. Kari starała się jak najdokładniej rozglądać. Pół godziny później zdała sobie sprawę z tego, że poniosła klęskę.

- To nie ma sensu. Nigdy nie uda nam się wypatrzeć  
ich w tłumie.

Brandon właśnie skręcił w Bourbon Street, gdy  
nagle złapała go za rękę.

- Zobacz! Tam z przodu jest szary samochód mamy!

- No tak - rzucił z nutką kpiny w głosie. - Po świecie jeżdżą miliony szarych samochodów.

- Zauważyłam go, kiedy skręcaliśmy. To musi być jej samochód - upierała się Kari. - Widziałam  
kawałek

rejestracji!

Brandon przyznał jej rację.

- Więc staraj się ich nie stracić z oczu - powiedział.

- Chcą skręcić w prawo przy następnym znaku  
stopu.

Brandon spojrzął w lusterko.

- O nie, mamy kłopoty. - Policjant na koniu dał mu znak, by zjechał na bok. - Przynajmniej jedno  
92

Byle nie on

wiemy: nie zatrzymują nas za przekroczenie szybkości - dodał Brandon, opuszczając szybę.

- Nie, tylko nie to - jęknęła Kari i opadła na siedzenie. - Teraz z pewnością ich zgubimy!

Policjant zsiadł z konia i poprosił Brandona o prawo jazdy. Oglądał je co najmniej minutę.

- Wiesz, że masz popsute światło stopu? - spytał,  
oddając je chłopakowi. Brandon westchnął.

- Nie, nie wiedziałem.

- Jak najszybciej je napraw - polecił policjant, wsiadł z powrotem na konia i odjechał.

Brandon oparł się na kierownicę.

- Przynajmniej nie dostałem mandatu. Kari zakryła twarz rękoma.

- Światło stopu! Zgubiliśmy mamę przez głupie

światło stopu!

- Pamiętaj, że polujemy także na mojego ojca. -Odjechał od krawężnika. - Lepiej kupię nową żarówkę, zanim znowu nas ktoś zatrzyma.

Pojechali do sklepu z częściami samochodowymi i Brandon wymienił żarówkę.

- Co powiesz na małą przerwę? Burczy mi w brzuchu jak niedźwiedziowi po przebudzeniu z zimowego snu - powiedział, gdy wrócił do samochodu.

Kari zdała sobie sprawę, że również jest bardzo

głodna.

- Pojedźmy na Francuski Rynek i zjedzmy brioszki. Uwielbiam francuskie pieczywo; mama zresztą też. Może wybrała się tam z twoim ojcem?

- Brzmi nieźle. Mam nadzieję, że znajdziemy miejsce do zaparkowania.

93

June O'Connell

Musieli dwa razy okrążyć rynek, zanim znaleźli miejsce obok Cafe du Monde.

- Siadamy w środku czy na zewnątrz? - zapytał Brandon.

- Na zewnątrz. Jeśli gdzieś tu są nasi rodzice, to prędzej ich zauważymy.

Kelner przyniósł im na talerzykach brioszki posypane cukrem pudrem i po filiżance parującej cafe au lait, Kari przyglądała się uważnie każdemu przechodniowi. Brandon zjadł swoją porcję w takim tempie, że zamówił drugą. Jej również jedna nie wystarczyła. Kiedy odgryzła kawałek ciasta, przez przypadek wciągnęła do nosa trochę cukru pudru i zaczęła kasłać. Brandon nachylił się nad nią i uderzył w plecy.

- Ten cukier zabija, kiedy się go wciąga. Wszystko w porządku?

Kari przytaknęła i wypita łyk kawy. Znad filiżanki zauważyła, że Brandon się do niej uśmiecha.

- Co cię tak bawi? - zapytała, unosząc brwi.

- Twoja twarz.

- Wielkie dzięki. Jakoś wcześniej cię nie śmieszyła.

- Bo nigdy dotąd nie wyglądałaś, jakbyś wpadła do worka z mąką. - Brandon nie przestawał się śmiać.

Kari złapała serwetkę i zaczęła wycierać sobie policzki.

- Pomogę ci.

Delikatnie startł resztki cukru z jej twarzy. Był tak blisko, że czuła jego oddech na policzkach. Serce Kari забиło mocniej, choć sama nie wiedziała dlaczego. Gwałtownie się odsunęła.

- Już dobrze. Dzięki. Sama to skończę. Brandon zmrużył oczy.

94

Byle nie on

- Kari, co się dzieje? Zachowywałaś się ostatnio tak, jakbym był seryjnym mordercą, grasującym z siekierą po okolicy.

Dziewczyna spoglądała na przechodniów, starając się na niego nie patrzeć.

- Nie lubię oszustów - wydusiła z siebie w końcu.

- Ja też nie. - Był trochę zmieszany. - A kto oszukuje?

- Nie udawaj! Przecież dałeś Jake'owi testy. Brandon wpatrywał się w nią zdziwiony.

- O czym ty mówisz? Jakie testy?

- Mówię o piątkowym teście. Słyszałam, jak Jake poprosił cię o kopię testu, a ty mu ją dałeś. To jest oszukiwanie!

Brandon oparł się i potrząsnął głową.

- Nie mam pojęcia, o czym ty...

Urwał w połowie zdania i Kari zauważyła, że wreszcie zrozumiał, o co chodzi. Jednak nie miała pojęcia, dlaczego zaczął się uśmiechać.

- Dałem Jake'owi ten test. Proszę cię, nie patrz tak na mnie. Mogę wszystko wyjaśnić.

Kari była ciekawa, jakie wymyśli wytłumaczenie. Brandon wziął ją za rękę.

- Jake i ja mieliśmy w ostatni piątek test z baseballu. Trener chciał się upewnić, że znamy wszystkie zasady na wyrwyki, i dał nam pytania, żebyśmy wiedzieli, czego się uczyć. Dałem Jake'owi moją kopię do przejrzania.

Kari odetchnęła z ulgą.

- Masz na myśli... O, przepraszam. Tak mi głupio. Tak naprawdę to w głębi serca nie wierzyła w to, że Brandon byłby w stanie oszukiwać. Ależ zrobiła

95

June O'Connell

z siebie idiotkę! Miała ochotę wsunąć się pod stół i tam

ukryć.

- Myślałam, że jesteś taki sam jak tamten - wyszeptała.

- Jaki tamten? - zapytał Brandon.

Kiedy zaczął nalegać, Kari opowiedziała mu incydent z chłopcem, który ściągał od niej na chemii.

- Nic dziwnego, że pochopnie wyciągnęłaś wnioski - rzekł, gdy usłyszał całą historię. - Wyznam ci szczerze, że nie jestem taki jak on.

Kari była zbyt zawstydzona, żeby spojrzeć na Brandona, więc odwróciła wzrok. Kątem oka zauważyła znajomą sukienkę.

- Tam są! - krzyknęła. To była nowa letnia sukienka mamy.

Rozdział 10

Kari, biegnąc

p.eni,dze za p,czld i kawę na stoi

oddech.

niedawno tak,

Brandon złapał ją za W. d, j

. No dobra. Dogońmy '\* f

rodf6w-Poznałam

ą!

dziewczyn?

pia oddechu, przez ca,y czaS

97

N

p

9? Z O <D

PS-F

o1 o

p

•D I

N P N "P

5. 2 S & 3 O § 2 \* 1

3 (=

p

ł E-°g-5\*«

P N P ° 3 P >-"

\*4b

,P

CD

<D N

,P

- er s-

CD P OQ

p

- t?

N i

O

p

CD

-- „ -CD

\*< ^j !^

2? p ;P

O "CD

!5 ^r^

3 O

<D CD



P O

a \*

o

i-i.

H

OD

5

o «» 2-

K- O

\* <L

CA

N

CD

172

0

N P

o

p p

1.

CD N-

3 o era

•CD

3

I g1

$\wedge^3 S Et$

o o

CD

$t/2 r \rightarrow !$

CD

3.  $\acute{C}d'$

3,

p

p

N

l

o

w

l

o o\*

1-†

" |

p"

<D

v«;

l

O

N CD

era v<<

N M

l-l

p

3 ^ ^ 2. H g-^g

li!1\*1i

By Vi

—

P ^ CD 3

3 a"

p g

|o era

o

p o

< 3

O- p-N h—

s

CD

l/>

N

3 •

P

O-

N

June O'Connell

- Nie - rzuciła, kręcąc głową. - Już zapłaciłeś za

brioszki.

Brandon powiedział jej, żeby znalazła miejsce do siedzenia, a on odbierze zamówione jedzenie. Kiedy podszedł do stolika, okazało się, że kupił dwa podwójne cheeseburgery, dwie porcje frytek i dwa duże napoje. Kari zaczęła protestować.

- Ja stawiam, dobrze? - uciął Brandon. Dziewczyna uśmiechnęła się.

- No dobrze. Dzięki!

Jedli w ciszy. Dopiero gdy zamierzali już wyjść,

Kari odezwała się:

- Brandon, powiedz mi jedną rzecz. - Zawahała się; nie wiedziała, czy powinna mówić dalej. -  
Dlaczego twoi koledzy nazywają cię Bubba?

Chłopiec uśmiechnął się.

- A co? Nie podoba ci się?

- To znaczy... - Kari była wyraźnie speszona. -

Brzmi trochę...

- Głupkowato? Też nie lubię tej ksy wki. - Uśmiechnął się.

- Więc dlaczego cię tak nazywają?

- Jake nazwał mnie Bubba po słynnym zawodniku, kiedy zaczęliśmy grać w baseball jeszcze w podstawówce. Jakoś tak zostało i nigdy się temu nie sprzeciwiałem. Może powinienem.

Kari zaśmiała się.

- Może rzeczywiście powinieneś. Brandon to bardzo

ładne imię.

- Dzięki. No, skoro już zaspokoiłiśmy głód, możemy

dalej szukać rodziców.

100

Byle nie on

- Sprawdźmy w Royal Senesta jeszcze raz. Może

się już zameldowała.

Wrócili do samochodu i pojechali z powrotem do Dzielnicy Francuskiej. Również tym razem Kari sama weszła do hotelu. W recepcji przywitał ją inny pracownik. Podała mu nazwisko mamy i patrzyła, jak sprawdza

listę w komputerze.

- Nie ma nikogo o tym nazwisku, proszę pani.

Kari ciężko westchnęła

- Proszę spróbować pod nazwiskiem Duncan. - Ścisnęła dłonie, mając nadzieję, że mama nie zameldowała się pod tym nazwiskiem. To mogło oznaczać tylko jedno: że się pobrali.

- Również nie - rzekł recepcjonista. Nachylił się nad nią i zapytał ojcowiskim tonem: - Kochanie, jesteś pewna, że chciała się tu zatrzymać?

- Tak, jutro bierze udział w konferencji. Twarz recepcjonisty pojaśniała.

- Więc może jest zameldowana pod nazwą firmy. Kari nie pomyślała o tym. Podała nazwę firmy, a mężczyzna odwrócił się do komputera.

- O, jest: Clarkson Products. I jest ktoś zameldowany pod nazwiskiem Cortland.

- Czy mieszka w jedynce czy w dwójce?

- W jedynce.

- O, dziękuję panu! Bardzo dziękuję - powiedziała

uradowana Kari.

Wybiegła z budynku i omal nie przewróciła boya hotelowego, pchającego przed sobą wózek zapakowany bagażami. Brandon siedział w wozie, gdyż zastawił

jakiś samochód.

101

June O'Connell

- Mama jest tutaj zameldowana! - zawołała Kari.

~> A mój tata?

- Zaparkuj gdzieś samochód, a ja postaram się dowiedzieć.

Wróciła do hotelu i znalazła telefon, z którego

można było dzwonić do pokoi.

- Błagam, odbierz - wyszeptła do słuchawki, ale po dziesięciu sygnałach ją odłożyła.

Po kilku minutach Brandon wszedł do holu.

- Dowiedziałaś się czegoś więcej? - zapytał. Kari pokręciła głową.

- Nikogo nie ma w pokoju. Musimy tu na nich poczekać.

- To może trwać całą noc. - Usiadł na jednej z kanap stojących w holu.

Dziewczyna zajęła miejsce obok niego i westchnęła.

- Mam nadzieję, że się nie pobrali.

- Nie mogę uwierzyć, że tata mógłby zrobić coś tak głupiego - rzekł Brandon.

Kari wyprostowała się i przeszła go wzrokiem.

- Ślub z moją mamą nie byłby głupotą! Raczej to, że ona związałaaby się z twoim ojcem, można by uznać

za idiotyzm.

- Chyba ci się wszystko pomieszało.

Oburzona dziewczyna zeskoczyła z kanapy i podeszła do wyjścia, by wyrzeć na zewnątrz. Brandon zrobił się okropnie niemły, a ona miała z nim spędzić jeszcze dużo czasu; przecież musieli razem wrócić do domu. Obiecała sobie jednak, że już po wszystkim zerwie z nim zupełnie kontakty.

Pół godziny później znowu zadzwoniła do pokoju

102

Byle nie on

mamy, jednak nikt nie odebrał. Wracając do holu, zajrzała do baru, a tam przy małym stoliku siedziała pani Cortland; śmiała się z czegoś, co opowiadał jej

pan Duncan.

Kari podbiegła do nich.

- Mamo! Jak możesz tu tak siedzieć i się śmiać, podczas gdy my szukamy cię cały dzień?

Pani Cortland i pan Duncan spojrzeli na nią ze

zdziwieniem.

- Kari! Co ty tutaj robisz? - zapytała mama.

- Przyjechaliśmy, żeby was powstrzymać - odpowiedziała dziewczyna.

Właśnie wtedy do baru wparował Brandon.

- Tato! Chyba tego nie zrobiliście?

Pan Duncan patrzył zdezorientowany to na syna, to

na Kari.

- Czego mieliśmy nie robić? O czym ty mówisz?

- Chyba się z nią nie ożeniłeś? Nie potrzebujemy jej! Zostawi cię tak samo jak... - Urwał w połowie zdania.

- Skąd wpadłeś na ten pomysł? - zapytał pan Duncan z niedowierzaniem.

- Myśleliśmy, że...

Kari przerwała Brandonowi:

- Uciekliście razem. Baliśmy się, że macie zamiar się pobrać.

- Nie chcieliśmy, żebyście zrobili jakąś głupotę - wyjaśnił Brandon i opadł na krzesło obok ojca.

- Kari, usiądź - poprosiła pani Cortland surowym głosem, wskazując na wolne krzesło. - Nie uciekliśmy i nigdy nie było mowy o żadnym ślubie. Przecież wiedziałaś, że jadę na konferencję.

103

June O'Connell

- Tak, ale nie wiedziałam, że jedziesz z nim. - Kan

Zeby mlo] spędzić dzień we

Dziś wieczorem wyjeżdża w interesach.

P^n Duncan uniósł prawą rękę. ,

SłowXcerza, że wylatuję o dziewiątej wiecz-An rhicaeo - powiedział uroczyście. T t «az wUac do tej bzdury o ma—; -zaczęta mama Kari, po czym ona ! pan Duncan wy

Stc Porozmawiamy o tym, kiedy wróeę fSS Westchn\*. - Może rzeczywiście za często widywałam się z Chadem...

Byle nie on

- Jesteś zmęczona? - «% nie - Możesz się oprzeć o moje ram.ę, stawiała oporu.

Godzi

zinę

Kari i Brandon byli w drodze

, to nie muszą się

tydaje mi się, że cel naszej misji został osiągnięty - odezwał się Brandon. Kari przytaknęła i ziewnęła. - Mam taką nadzieję.

By/e nie om

Rozdział U

w szkole,

ffl 5,

ze

BrXUa razy ale zawsze coś stawato temu na P^

przyjemnie było przytulić się do niego w czasie powrotu z Nowego Orleanu, a już chciała się z nim zobaczyć. Wydawało jej się, że minęły wieki od czasów, gdy myślała, że jest głupkiem i oszustem.

Kiedy w czwartek po południu wróciła ze szkoły, mama i babcia siedziały w kuchni i piły herbatę. Kari podbiegła do mamy i mocno się do niej przytuliła.

- Tak się cieszę, że już jesteś w domu - powiedziała, sama nie wiedząc, co ją bardziej cieszy: powrót mamy czy to, że jest ona z dala od pana Duncana.

Pani Cortland uśmiechnęła się.

- Miło być w domu, kochanie. Konferencja się udała, ale bardzo za tobą tęskniłam.

Rusty spojrział na nią i zaskomlał.

- I za tobą też - dodała.

Babcia nalała Kari szklankę mleka i podała jej ciasteczka. Dziewczyna usiadła.

- Zanim zadasz mi pytania - zaczęła jej matka -" od razu powiem, że ja i pan Duncan postanowiliśmy się przez jakiś czas nie spotykać.

Starsza pani zmarszczyła czoło.

- Elizabeth, jesteś pewna?

- Uznaliśmy, że nie możemy ignorować uczuć

naszych dzieci.

- O, mamo, tak się cieszę - powiedziała Kari. !\*" Teraz będziemy mogli znowu spędzać niedziele razem\*1 i nie będę musiała jadać kolacji sama.

- Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. Zaplanujemy c<>s miłego na niedzielę, kiedy będziemy odwozić babci C

do domu.

Kari nachyliła się nad stołem i pocałowała babcia-



107

106

June O'Connell

- Napełnisz jeszcze słoik z ciasteczkami, zanim wyjedziesz? - spytała-

Starsza pani uśmiechnęła się.

- Oczywiście, kochanie.

Następnego rank\* Kari spotkała Brandona przy swojej szafce. Z uśmiechem wyciągnął do niej rękę.

- Gratulacje, wspc>hnku!

Kari uściśnęła jego dłoń i poczuła znajomy dreszcz.

- Mama powiedz^, że postanowili się nie spotykać przez najbliższy czas - powiedziała.

- Tata mówił mi W samo. - Puścił powoli jej rękę. -Udało się, bo bardzo nam na tym zależało - dodał.

- Mamy szczęście, że nasi rodzice zwracają uwagę

na nasze uczucia.

- Hej nie masz ochoty dzisiaj świętować? - zapytał Brandon! - Możemy PO szkole pójść się czegoś napić. Nie mam dzisiaj treningu-

- Nie mogę - odf arła Kari z żalem. - Dzisiaj jest spotkanie dla kandydatów na miejsca w samorządzie w przyszłym roku.

- Kandydujesz na przewodniczącego samorządu

ostatniego rocznika?

- Będę próbował;1-

- Na pewno ma^ mój głos- obiecał Brandon. Nagle uderzył się w czoło. - Ojej, właśnie sobie przypomniałem, że też nie mogę dzisiaj świętować. Obiecałem dzieciakowi, Któremu udzielam korepetycji, że pójde z nim na pizze-

Kari popatrzyła na niego zdziwiona.

- Udzielasz komuś korepetycji?

108

Byle nie on

- Tak, zazwyczaj w sobotę po południu, ale dzisiaj spotykam się z nim wyjątkowo. Dostał piątkę z testu.

Kiedy Brandon odchodził, Kari patrzyła za nim, dopóki nie znikł w tłumie uczniów. A więc tym się zajmował w sobotę po południu! A ona myślała, że uprawia jakiś głupi sport. Kari wiedziała o nim coraz więcej i cieszyła się, że są to same pozytywne rzeczy.

Pani Cortland wraz z córką odwiozła swoją matkę do jej domu w False River - miasteczku położonym nad Missisipi, na północ od Baton Rouge.

- Pomyślałam sobie, że mogłybyśmy zatrzymać się w drodze powrotnej w Roussel na raki - zwróciła się do Kari. - Nadal mają sezon.

Dziewczynie pociekła ślinka.

- Bardzo chętnie! Cieszę się, że znów spędzimy

razem niedzielę.

- Też się nie mogę doczekać - powiedziała mama, jednak Kari zdawało się, że wcale nie jest szczęśliwa.

Przez następne kilka dni dziewczyna zauważyła zmiany w jej zachowaniu. Prawie w ogóle się nie śmiała i przestała śpiewać. Zachowywała się niemal tak jak w czasie pierwszego roku po śmierci taty. Chyba pan Duncan nie znaczył dla niej tyle co kiedyś tata?!

Na początku Kari była szczęśliwa, że znów jadają razem kolacje, jednak nie sprawiało jej to takiej przyjemności, jak się spodziewała. Mama była czymś tak zaabsorbowana, że prawie w ogóle się nie odzywała i córka musiała podtrzymywać konwersację.

Kari ciągle gnębiło nieprzyjemne uczucie. Mama była wyraźnie nieszczęśliwa. Jej zapał znikł i dziewcz-

109

r-i CTi V ^ y

łf

o K S3

O

9t

& 5

| c

p

o o &

r

June O'Connell

Wzruszył ramionami

- Chyba w porządku. Jednak tata nie jest w dobrym nastroju. Je przed telewizorem i pracuje do późna. Kiedyś rozmawialiśmy ze sobą bardzo dużo, ale teraz sprawia wrażenie, jakby nie miał na to ochoty.

Kari westchnęła.

- Wiem, o czym mówisz. Mama zachowuje się ostatnio podobnie.

Brandon oparł się o róg swojej ławki.

- Nigdy bym nie pomyślał, że będą tak nieszczęśliwi.

- Ja też. A jednak...

Brandon popatrzył na nią zmieszany.

- Pewnie im szybko przejdzie.

- Miejmy nadzieję.

Kari zauważyła, że przyglądają im się Jake i dwóch innych kolegów Brandona, którzy właśnie weszli do klasy, więc pożegnała się i poszła do swojej ławki. Może Brandon miał rację, że to tylko kwestia czasu i niedługo wszystko wróci do normy.

Lecz w głębi serca w to nie wierzyła. W sobotę rano poszła do Wendy, która już powinna była wrócić z kursu dla modelek.

- Wendy, muszę z kimś porozmawiać o mamie - zaczęła. - Ona jest naprawdę nieszczęśliwa, i to mnie strasznie gnębi.

- Mam wolne całe popołudnie. Chodź, napijemy się czegoś - Wendy zaprowadziła przyjaciółkę do kuchni. Nalała dwie szklanki jakiegoś napoju, wróciły na górę i usiadły na łóżku.

- No, dobra, opowiadaj - powiedziała i oparła się o wezłowie.

112

Była nie on

Kari wyciągnęła się obok niej.

- Obawiam się, że zrujnowałam mamie życie.

- Nie bądź taka melodramatyczna. Przecież nie mogłaś...- Telefon na nocnym stoliku zadzwonił i Wendy podniosła słuchawkę. - Halo... -Tak, przy telefonie. - Uniósł brwi i przygryzła wargę. - Proszę poczekać chwilę. - Zakryła słuchawkę ręką.

Kari była wyraźnie zaintrygowana.

- Kto to? - szepnęła.

- To ta kobieta z agencji. Ma dla mnie kolejne zajęcie - odparła Wendy. - Mam dosyć tego, że zatrudniają mnie do takich prac jak rozśmieszanie niemowlaków. Pomóż mi się z tego wywinąć.

- Ale jak?

- Po prostu przypomnij mi, że mam już coś na dzisiaj zaplanowane, i powiedz to głośno. - Wendy zdjęła rękę ze słuchawki. - Przepraszam, o czym pani

mówiła?

Słuchała w skupieniu i Kari czujnie obserwowała jej twarz, żeby wiedzieć, kiedy powinna się wtrącić. Uznała ten moment za odpowiedni.

- Wendy! Pamiętaj, że masz zajęty cały przyszły

tydzień.

Przyjaciółka pomachała jej ręką, nadal uważnie słuchając kobiety z agencji, a Kari pomyślała, że powinna mówić dalej.

- Wendy, nie siedź tak długo przy telefonie - odezwała się matczynym tonem.

Wendy popatrzyła się na nią z przerażeniem i dała Kari znak, żeby się nie odzywała. Zeskoczyła z łóżka i podeszła do swojego biurka.

- Nie, nie, to nic takiego. Na pewno będę mogła.

113

June O'Connell

Kari zdała sobie sprawę, że źle zrozumiała znaki przyjaciółki, i opadła na łóżko, mając nadzieję, że ta nie straciła przez nią swojej życiowej szansy. Na szczęście z wyrazu jej twarzy wywnioskowała, że wszystko jest w porządku. Kiedy Wendy odłożyła słuchawkę, zaczęła podskakiwać i piszczeć na cały pokój:

- Załatwili mi sesję! Tym razem prawdziwą.-Złapała poduszkę i zaczęła nią uderzać w przyjaciółkę.

- Ratunku! - wykrztusiła Kari, śmiejąc się. W końcu zabrała jej poduszkę.- Uspokój się i powiedz mi wszystko ze szczegółami.

- Chcą, żebym przyszła dziś po południu na sesję! Będą mnie fotografować. Nie jakieś bobasy, tylko mnie!

Tak się cieszę, ale co dokładnie będziesz robić? \_ Więc chcą... - Wendy zawahała się. - Chcą mi zrobić zdjęcia w ubraniach dla dzieci. Obie dziewczyny zaczęły się śmiać.

- Nie będę się tym przejmować. W końcu to dopiero

początek.

A jak kiedyś dorosniesz, zaczniesz nosić ubrania dla dorosłych - powiedziała Kari z uśmiechem.

\_ Przestań! - rzuciła Wendy, sięgając znowu po poduszkę, ale Kari była szybsza.

Wendy, to naprawdę wspaniała wiadomość „Przyszła modelka” wyprostowała się.

- Prawie zapomniałam. Co mówiłaś o mamie? Kari nie chciała zawracać głowy przyjaciółce, skoro ta jest tak szczęśliwa i podniecona.

- Nic ważnego. Porozmawiamy o tym, jak wrócisz z sesji.

- Jesteś tego pewna? Byłaś bardzo zmartwiona.

114

Była nie on

- Idź i pokaż im, na co cię stać. Ja ci nie będę przeszkadzać: już sobie idę.

Późnym popołudniem Kari wyciągnęła się na łóżku, nie mając na nic ochoty. Miała przed sobą kartkę z zadaniami z angielskiego, ale nie była w stanie się na niej skupić. Nawet myśl o przeczytaniu dobrej książki jej nie interesowała. Przewróciła się na drugi bok i patrzyła w sufit. Gdyby tylko mogła przestać się martwić o mamę.

Chciała z nią pojechać na cotygodniowe zakupy, ale pani Cortland powiedziała, że musi załatwić jeszcze wiele innych spraw i Kari z pewnością by się zanudziła. A kiedy wróciła, zaczęła sprzątać suterene, tak jak to zwykle robiła, kiedy była smutna.

Kari popatrzyła na telefon; kusiło ją, żeby zadzwonić do Brandona. W końcu on martwił się tak samo o tatę jak ona o mamę. Nie zaszkodziłoby zapytać, jak się miewa pan Duncan.

Brandon podniósł słuchawkę dopiero po szóstym sygnale.

- Cześć - powiedziała Kari. - Chciałam tylko zapytać, czy twój tata czuje się już lepiej.

- Właściwie nie. Czy coś się stało? - zapytał. - Masz dziwny głos.

- Wiesz, u mnie nic się nie układa. Gdybym wiedziała, że to tak bardzo zabolę mamę... Może powinniśmy byli zostawić ich w spokoju.

- Też o tym myślałem - przyznał Brandon.

- Nie powinniśmy wtrącać się do ich życia. Chłopak przez chwilę milczał.

115

June O'Cortnell

- odezwał się wreszcie. - Sądzisz że to ić? Mż d nam się wszystko odkręć?

SSSSaa

Sto

'ą Sto chętnie, ale nie mogę. Niedziele zawsze spędzam z mam,. A teraz, kiedy je\* tak zagubiona,

- T° d° z odłożeniem stuchaw-

rapatrzyła na słuchawkę. Co miał na myśli? Czy chodSo mu tylko o rodziców? Miała jednak nadzieję, że mówił o czymś bardziej osobistym.

Rozdział 12

W poniedziałek w pomieszczeniu samorządu szkolnego Kari spoglądała chyba ze sto razy na zegarek. Pomagała przygotowywać plakaty na kampanię wyborczą. Gdy wreszcie nadszedł czas spotkania z Brandonem, postanowiła, że poczeka na niego przed przebieralnią i razem pójdą do Pizza

Pałace.

Brandon jako pierwszy wyszedł z szatni i był mile

zaskoczony na jej widok.

- Chodź szybko - powiedział, łapiąc ją za rękę. -Uciekajmy, zanim wyjdzie Jake i zacznie się wtrącać.

Ruszył biegiem korytarzem, ciągnąc za sobą Kari.

- Jestem pewna, że miałby wiele pomysłów - zażartowała, starając się dotrzymać mu kroku.

- Niewątpliwie jeden lepszy od drugiego.

117

June O'Connell

W pizzerii zajęli miejsca przy tym samym stoliku, przy którym siedzieli na pierwszym spotkaniu. Kari wydawało się, że minęła wieczność od czasu, kiedy próbowali tu za wszelką cenę wymyślić sposób na rozdzielenie rodziców. Teraz musieli znaleźć metodę na odwrócenie wszystkiego.

Brandon kupił po kawałku pizzy i napoje.

- Ty chciałaś z pieczarkami, tak? Poprosiłem, żeby ci dali dodatkowe pieczarki - powiedział.

Kari popatrzyła z apetytem na pizzę.

- Chyba znasz kogoś, kto pracuje w kuchni.

- Chłopaka z drużyny - wyjaśnił cicho, przełykając kawałek pizzy z pepperoni.

Kari nie była pewna, czy Brandon przypadkiem nie zapomniał, w jakiej sprawie się spotkali. Denerwowało ją to, że za każdym razem, kiedy się widzą, muszą coś wymyślać, uzgadniać. Miała ochotę umówić się z nim któregoś dnia tak bez żadnego powodu. Jednak dzisiaj mieli powód.

- Masz jakieś pomysły? - zapytała. Brandon uśmiechnął się.

- Na operację „Swatanie”? Kari przytaknęła.

- Myślisz, że nam się uda?

- Mam taką nadzieję - odparł, przełknąwszy kawałek pizzy. - Dobrze by było, gdyby nam się to udało jak najszybciej. Wreszcie znajdziemy trochę czasu dla siebie.

Kari na chwilę wstrzymała oddech, Brandon najwyraźniej myślał o sobie i o niej. Uśmiechnęła się zawstydzona.

- Podoba mi się ta myśl - powiedziała.

118

Byle

nie on

\_ Chyba powinniśmy sfe zabawić w amorlci- Jak myślUsz, co jest rom^y^ romant

' mW1?1 WvL twojej mamie bukiet k^ów \_ No dobra Wyśle™ ^J Jakig Kwiaty

i zostawię hscik, ze niby >

^ Róte^ Czerwone najbardziej. Podobnie /^ztą

jak ja- ją 0 której mówiłaś, że jest

A co z tą restaurac^ J^ \_

taka romantyczna. 1 a, u ^

\_ Chodzi ci o ^S^go będzie pełnia księga. \_ No, właśnie. Nieaiu& v • i i., ;\*»eo słowa. Kari zaskoczyły ie&

! f\*d "TnT^odparł Brandon, zmieszany- - Od

- Sprawdziłem - oap ^^ ^ mys.

czasu naszej rozmowy . ^ twQJej mamie

lałem. Uważam, zeJ mantyczną kolację ^ czasie

kwiaty i zabierze ją na ^^ ^^

pełni księżycy, wkrótce \_ ^ zadąg\_

- Brzmi niezłe - Prz>?

niemy ich do nsstau\*^ s/xzeg6ty

^ PT "ffa^astanawiała się, czy kifyś spotkania rodziców, ^ % Brandonem. Jednak

wybierze się na taK4 ^ ^^ w^niejsze

odsunęła od siebie ie 3 sprawy do omówienia.

^ . . ałasię doczekać końca tygodnia i wpro-Kan nie mogła się postanowiU zacząC działać

wadzenia planu w y L ^ ^^ wide czasu na

iak najpóźniej, zeoy ^

119

June O'Connell

rozmowy telefoniczne. Na szczęście pana Duncana znów nie było w mieście, ale gdyby przyjechał wcześniej, sprawy mogłyby się skomplikować.

W czwartek, kiedy pani Cortland wróciła do domu, rozległ się dzwonek.

- Kari, mogłabyś otworzyć drzwi? - zawołała. Jednak córka udawała, że nie słyszy. Zakradła się do jadalni, żeby mieć dobry widok.

Po chwili pani Cortland sama otworzyła drzwi. Zobaczywszy posłańca, wręczającego jej ogromny bukiet czerwonych róż, z trudem złapała powietrze.

- Jakie piękne!

Kari nadal ukrywała się przed mamą, kiedy ta wносиła kwiaty do salonu i czytała bilecik. Na twarzy pani Cortland zarysował się uśmiech; przez chwilę trzymała liścik przy policzku. Pierwsza część planu zakończyła się sukcesem.

Po kilku minutach Kari weszła do pokoju i powiedziała z zachwytem:

- Mamo, jakie piękne kwiaty!

- Są od Chada - odparła cicho matka i z niepokojem obserwowała reakcję córki.

- Czerwone róże. Ma dobry gust - oceniła dziewczyna.

Pani Cortland pobiegła do kuchni i Kari słyszała, jak wybiera numer. Wstrzymała oddech; słuchawkę powinien podnieść Brandon.

- O, nie ma go w domu? - powiedziała zawiedziona pani Cortland. - Chciałam mu tylko podziękować za kwiaty.

Brandon, jeśli się trzymał planu, miał obiecywać,



Byłe nie on

że przekaże wiadomość. Kari uśmiechnęła się; pierwszy etap mieli już za sobą. Czas na drugi.

Następnego dnia spotkali się w czasie lunchu. Opowiedzieli sobie o wczorajszych zdarzeniach i wymienili się zaproszeniami, które napisali dla swoich rodziców. Kari starała się jak najlepiej podrobić charakter pisma mamy, kiedy kreśliła liścik na pachnącej karteczce. Brandonowi także udało się sfalszować zaproszenie.

Po powrocie do domu Kari podrzuciła liścik do sterty poczty mamy i musiała już tylko czekać. Pani Cortland, wróciwszy z pracy, zdjęła żakiet i odruchowo podniosła pocztę. Dziewczyna starała się udawać nie zainteresowaną, jednak rozpieierała ją ciekawość, jak mama zareaguje na liścik. Znała na pamięć słowa, na które zdecydowali się z Brandonem:

Kochana Elizabeth,

przyjeżdżam do miasta wczesnym wieczorem w sobotę. Chyba nadszedł czas, żebyśmy znowu zaczęli się widywać. Czy możemy się spotkać w La Cherie o dwudziestą? Tęskniłem za Tobą bardziej, niż mogę to opisać słowami.

Chad

Kari i Brandon dwa razy zmieniali godzinę kolacji, zanim zdecydowali się na dwudziestą. O tej porze robi się ciemno i powinien już wschodzić księżyc.

Kari odwzajemniła uśmiech mamy, kiedy ta skończyła czytać zaproszenie. Wszystko szło według planu.

June O'Connell

Teraz jedyne zagrożenie polegało na tym, że rodzice mogli do siebie zadzwonić.

W

i wieczór Kari była

nadzieję, że to nie pan Duncan. U

Uznała głos Brandona i odetchnęła z ulg.,

- Wszystko w porządku? - zapytał.

I U mnie poszło gładko. Przestraszyłeś mnie tylko. Myślałam, że to twój teta

cię to

- Przepraszam. - Zachichotał. ««

co się tam dzieje?

- Chciałabym tam być - wyznała \_ si \_ Tylko nie wpadaj na pomysł, że schowan y

pod sąsiednim stolikiem Kari zaśmiała się

enie. ,WffIV

\_ Pomyślałem, że moglibyśmy

obserwować

122

nie on

z zewnątrz - rzekł Brandon. - No, wiesz, dla pewności,

czy się zesзли.

- To świetny pomysł! - wykrzyknęła Kari. - Ale

musimy być ostrożni, żeby nas nie zauważyli.

- Nie będą wiedzieli, że tam jesteśmy.

- No to zróbmy to.

Ustaliła z Brandonem, że zadzwoni do niego, jak tylko mama wyjdzie. Odłożyła słuchawkę, pobiegła na górę i przebrała się w letnią sukienkę i białe buty na płaskim obcasie. Nie mogła się doczekać, kiedy mama wreszcie pojedzie na kolację.

Kilka minut po ósmej Brandon zjechał na drogę prowadzącą do francuskiej restauracji. Wzdłuż ulicy rosły wysokie dęby, które zrobiły na Kari ogromne wrażenie. Dziewczyna wpatrywała się w duży biały budynek w stylu kolonialnym z werandą wspartą na kolumnach. Krzewy bugenwilli z ciemnoróżowymi kwiatami otaczały restaurację i rosły wzdłuż drewnianego chodnika przy rzece. To było miejsce idealne

na swatanie rodziców.

Brandon skręcił na parking. Zanim wysiedli z samochodu, wyciągnął zza tylnego siedzenia torbę.

- Masz zamiar robić tu zakupy? - zapytała Kari. -

Co w niej jest?

- To niespodzianka - odparł z tajemniczym uśmiechem i już nic więcej nie chciał powiedzieć.

Kiedy doszli do restauracji, Kari szepnęła: - Nie tak blisko Brandon rozejrzał się.

123

June O'Coil

^11

w., jż te krzaki? Jeżeli się za nimi schowamy,

, T . .Tieli dobry widok, będziemy ' L „ „

D u ,i, agencie B. Prowadź.

~ ,. ' Kierunku krzewów trawnikiem, na który . iitło księżyc, j akby wyszli na spacer. Ukryci pa a o sw ^rza]c5w przedostali się w pobliże okien w cieniu ^ r

w cieniu ,

. , , . ,ti na rzekę. z widokie"

- A ta'

ie i o j j.jpała Brandona za ramię.

z 'są! Przy stoliku w kącie- wyszeptała.

ti nadchodzi nasza wiadomość. - Chłopak

Z°

| celnera z kopertą. - Jesteśmy w samą porę. Pan Duncan czyta wiadomość i podaje

. ^rtland. ją pani tata s^ ugmiccnaj \_ zauważyła Kari, cze-

kaiac rT'eakCję mamy> J/v też się uśmiechnęła i popatrzyła w oczy ojca

Mama^ ^ twarz prornieniaja Kiedy pan Duncan ran on Tc^ j^ari i Brandon popatrzyli się na siebie

Ph ^a nam s^ udało - powiedziała Kari.

BraJ""1 Przytakn^t-

^śmy coraz lepsi. Chyba już nie musimy tu

~ Jes,dzieć. Chodź.

J. .ją za rękę i poprowadził chodnikiem

„Zią ,zeki. Księżyc w pełni rozświetlał ciemne wzdłuż ' J F

1116 °n ^ ^ziemy? - zapytała Kari, chociaż tak

°i.> iei to nie obchodziło; dopóki Brandon trzymał naprawcll(JJ , „ , . . v i/g, mogła isc wszędzie.

J\ZTaręchnął się.

Usmf . , „

T j musimy cos zjesc.

~ e,| z chodnika i usiedli przy brzegu.

124

Byle nie o>i

- Chciałem cię wziąć w jakieś miłe miejsce, ale wydałem wszystkie pieniądze na tę kolację. - Zerknął na restaurację. - Więc kupiłem coś u Chińczyka. Pew^ nie już jest zupełnie zimne.

Kari roześmiała się i pomyślała o swoich uszczuplonych oszczędnościach.

- Uwielbiam zimną chińszczyznę.

Brandon otworzył torbę na zakupy i wyciągnął z niej kilka pudełek z jedzeniem na wynos, świeczki urodzinowe i zapalki. Na koniec wyjął czerwoną różę.

- Powiedziałaś, że też lubisz czerwone róże. Kari przycisnęła kwiatek do policzka. Nie mogła wykrztusić z siebie słowa. Nikt jej nigdy nie dawaj kwiatów. Nie zamieniłaby tego cudownego kwiatu ria cały bukiet, który dostała mama.

Nawet nie chcę myśleć o tym, co bym przegapiły gdyby pan Duncan nie umówił się z mamą-pomyślała.

Brandon otworzył opakowanie świeczek, umieścił je w szparze w drewnianym chodniku i podpalił.

- Jak ci się podoba taka kolacją przy świecach? Kari nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Czu}a> że nigdy w życiu nie przeżyje już tak romantycznej kolacji.

- Jest cudownie.

Brandon delikatnie musnął wargami jej usta. Pr?.e, cesał rękami włosy dziewczyny, przyciągnął ją niej i namiętnie pocałował.

Wypuścił Kari z objęć, żeby zdmuchnąć ś ale zaraz po tym znowu się do niej przytulił.

- Nie możemy dopuścić do pożaru - wyszeptał jej do ucha.

125

June O'Connell

Za późno - pomyślała Kari, zastanawiając się, czy Brandon czuje, jak mocno bije jej serce.

- Mam nadzieję, że nasi rodzice będą szczęśliwi - powiedziała cicho.

- Zrobiliśmy, co tylko mogliśmy. Teraz sami muszą się o siebie troszczyć. My musimy pomyśleć o innym

związku, o naszym.

Kiedy pocałowali się raz jeszcze w świetle księżyca,

Kari zapomniała o całym świecie.

W serii ukazały się

Lauren M. Phelps KŁOPOTY Z CHŁOPAKAMI Linda Joy Singleton WYMARZONY REJS

Sandy Jones MÓJ KSIĄŻĘ.

Kate Emburg PRZEPIS NA MIŁOŚĆ

Betty Jo Schuler POŻERACZ SERC

Sheri Cobb South WSZYSTKO PRZEZ MIŁOŚĆ

Marcie Kremer CZASEM WARTO ZARYZYKOWAĆ

Angela Cash ZA PRZYSTOJNY, ZA BOGATY

Barbara Wilson NIE DO POBICIA

Janet Maxwell MIŁOSNE ZAPISKI

Kelly Kroeger MIŁOŚĆ NA FALACH ETERU

Eileen Hehl Z CAŁEGO SERCA Linda Joy Singleton MIŁOŚĆ DO ODSTĄPIENIA

Susan Kirby DWOJE NA WIRAŻU Linda Joy Singleton DZIEWCZYNA Z USTERKĄ

Susan Sloate NA ŁEB, NA SZYJĘ

Sydell Voeller PODSZEPTY SERCA

Bette Headapohl IDŹ ZA GŁOSEM SERCA

Nikki Danner CUDOWNNA PRZEMIANA Susan Kirby OD CZEGO SĄ PRZYJACIELE

Barbara Conklin P.S. KOCHAM CIĘ

Arlene Erlbach DO MIŁOŚCI JEDEN KROK

Sheri Cobb South NIE IGRAJ Z MIŁOŚCIĄ

Angela Cash KRÓLEWNA ŚNIEŻKA

Helen Santori WIELKA SZANSA

\*A

©